Straż Polska

Autorzy:

Dr. Jan Kuchta
Aleksy Rżewski
Stefan Rayski
Mieczysław Romanowski
Dr. Ludwik Grajewski
Stanisław Pawliczek
Dr. Leon Gutman
Zbigniew Rżewski
Stanisław Stochel
Dr. J. Schall
Dr. M. Rosner
Krystyna Waligórska
Stefan Kolbusz
Dr. Janusz Weiss
Aleksander Halpern
i inni.

Nr. 7-8 (15-16), Lipiec-Sierpień 1935. Rok II. (IV).

Numer najbliższy wrześniowy obejmie 44 stron druku! Numer podw. wakacyjny.

Straż Polska

ILUSTROWANE CZASOPISMO LITERACKIE POŚWIĘCONE KULTURZE, HISTORJI, TWÓRCZOŚCI, WYCHOWANIU, IDEI NIEPODLEGŁOŚCIOWO-MOCARSTWOWEJ I PRACY PAŃSTWOWO-TWÓRCZEJ.

Nr. 7-8. (15-16). Lipiec-Sierpień 1935. Rok II. (IV).

Testament Hetmana Narodu.

Marszałek Józef Piłsudski spoczął na Wawelu. Cały naród polski, pogrążony w niemej boleści, złożył hołd żałobny Wskrzesicielowi Niepodległości. Sztandary żałobne już zniknęły z ulic miast. W duszach trwa żal po stracie wielkiego Hetmana narodu, lecz nieśmiertelny Duch Marszałka, czuwający z wyżyn Wawelskiego Zamku nad losami Polski, wymaga po skończonych dniach żałoby innego hołdu. Hołdu, który trwać ma poprzez pokolenia, zawsze! Pierwszy żołnierz Rzeczypospolitej żąda od nas, b. Jego żołnierzy, tego, co jest największym hołdem, jaki żołnierze mogą złożyć Wodzowi, który jest ich Miłością, Chwałą i Dumą — hołdu Służby! Odchodząc, Marszałek pozostawił nam, żołnierzom polskim, swój testament: „przekazał Narodowi dziedzictwo myśli o honor i potęgę Państwa dbałej". Łzy, wylane nad trumną Wodza, są naszą dumą. Ale nie z łez wzniesiemy Mu pomnik. My, pokolenie, wyrosłe w ogniu wielkiej wojny, my, pokolenie, któremu los dał szczęście w znoju i zwycięskim trudzie codziennego wysiłku pod rozkazami Józefa Piłsudskiego walczyć o Niepodległość i własne Państwo, my, pokolenie żołnierzy-obywateli, wzniesiemy Hetmanowi Narodu i n n y pomnik. Wiele wspaniałych pomników z kamienia i marmuru zbuduje Marszałkowi wdzięczny naród. Wszystkie one będą wyrazem miłości i czci dla Wskrzesiciela Niepodległości. Ale Duch Marszałka śni w królewskim grobie o i n n y m p o m n i k u. Pomnikiem dla Józefa Piłsudskiego musi być cała Polska. Uczyńmy Polskę potężną i szczęśliwą, dobrą i sprawiedliwą Macierzą dla wszystkich swoich synów, a taka Polska będzie pomnikiem naprawdę godnym Jej Wskrzesiciela. Na każdego z nas spada część dziedzictwa Marszałka. Przed każdym z nas nowy okres dziejów Polski stawia wielkie i zaszczytne zadania. Ten, który myślał, walczył i cierpiał za miljony, odszedł. Pozostawił testament Swojej myśli, przykład Swojego heroicznego żywota, nakaz dalszego zwycięskiego marszu wielkim dziejowym szlakiem, jaki nakreślił Jego Genjusz. Pozostawił również

nas wszystkich, których w twardej, lecz pełnej chwały szkole walki nauczył kochać Polskę. Także i nauczycielstwo polskie otaczało postać Józefa Piłsudskiego czcią i miłością, a w Jego czynach widziało najdoskonalszy wzór służby dla dobra Polski. Marszałek rozumiał i uznawał wielkę rolę społeczną i państwową nauczyciela. Na V-ym Zjeździe delegatów Związku polskiego nauczycielstwa szkół powszechnych Marszałek wypowiedział następujące pamiętne słowa: „Obok pracy wojskowej, która byt nasz utrwaliła swą krwią, jesteście tymi, którzy w prawdziwem odrodzeniu Polski i odrodzeniu człowieka polskiego macie największe prawo do zasługi. Życie wasze płynęło w tej samej ciężkiej pracy, w jakiej płynęło życie żołnierskie". Nauczyciele polscy, wierni Marszałkowi Piłsudskiemu, walczący w codziennym pokojowym trudzie o duszę nowego człowieka w Odrodzonej Polsce, będą dalej pełnić służbę, do której ich powołał Wskrzesiciel Ojczyzny. Obok żołnierza, obrońcy granic, strażnika wojskowej mocy Polski, stanie nauczyciel, wychowawca wolnego narodu, strażnik moralnej mocy i obywatelskiego hartu miljonów młodzieży, budowniczych polskiego Jutra.

Wielką i zaszczytną część dziedzictwa Czynu, jakie pozostawił narodowi Józef Piłsudski, bierze na swoje barki nauczyciel polski. Bezgraniczne umiłowanie Ideału, dla którego żył i cierpiał Wódz Wolnej Polski, uczyni nietylko nas, b. żołnierzy Wodza, ale i nauczycielstwo polskie, godnem zadania, jakie pozostawił Józef Piłsudski.

———

MIECZYSŁAW ROMANOWSKI. Lwów 1935

Marszałkowi — na sen wieczny...

Odszedłeś hen — w zaświaty, syt zasług i chwały,
Dostojny nasz Marszałku, sławny Polski Synu,
Poświęciwszy Ojczyźnie życie swoje całe!
Niezłomną siłą woli dokonałeś Czynu
Stargania pęt sromotnej wiekowej niewoli,
Wiodąc Ją, pełną chwały ku świetlanej doli!...

Odszedłeś! U Twej trumny płakał Naród cały,
Królewskim zwłoki Twoje uczciwszy pogrzebem,
Żałobną wieścią polskie bory zaszumiały,
Jakgdyby zapragnęły skarżyć się przed Niebem
Że Cię nam tak przedwcześnie zabrała śmierc sroga
Każąc stanąć na baczność przed Obliczem Boga!
Rozwarły się wawelskiej katedry podwoje...
Stanął w nich król Jagiełło, Sobieski i inni:
„Ha! Witaj nam Marszałku! Znamy czyny Twoje,
„Toż królewską podziękę myśmy Tobie winni!
„Przyjmże wśród nas gościnę, Tyś się wielce znużył,
„Boś i mieczem Ojczyźnie i włodarstwem służył,
„Bohaterstwo Narodu w całym świecie wsławił
„I Ojczyznę mocarną potomnym zostawił!".
Wnet Kościuszko i książę Józef przed nim stają
I szablę honorową w hołdzie Mu podają,
Mówiąc: „Tyś Polsce wolność wywalczył wśród znoju
„Więc raczże teraz wśród nas odpocząć w pokoju!"
A i wieszcz nieśmiertelny wyciąga doń ręce,
Mówiąc: „Po wielkim trudzie i po wielkiej męce,
„Przybywasz wreszcie do nas? Składam Ci hołd szczery!
„Witajże nam, wyśniony nasz... czterdzieści cztery!...
Wtem zabrzmiał dzwon Zygmunta na wawelskiej wieży...
Polegli Racławiccy kroczą kosynierzy
I połyskując w słońcu wyostrzoną kosą,
Podnoszą srebrną trumnę i do krypty niosą...
Przed nią Skarga w złocistej dalmatyce kroczy
I mówi, wzniósłszy w niebo i ręce i oczy: —
„O — szedłeś Ty w Twem życiu przez głogi i ciernie,
„Nim dokonałeś mieczem zmartwychwstania cudu...
„Daj Bóg, by Twój testament spełnił naród wiernie!
„Świeć po wieki przykładem dla naszegoj ludu,
„Jako wszystko dla Polski poświęcać potrzeba...
„A teraz idź w pokoju po nagrodę Nieba!
„Niech wiernie Twoim szlakiem idą w dal Polacy!...
„Requiescat in pace! — in pace! — in pace..."

Dr. JAN KUCHTA.

Psychologiczne podstawy nowych programów szkolnych.

Reformator szkolnictwa, przetwarzając życie szkolne, dwa musi mieć „przed oczyma duszy" czynniki: 1) *ideał*, ku któremu prowadzić chce młodzież, 2) *osobowość* wychowanka, innemi słowy: 1) *to*, ku czemu chce wychowywać i kształcić i 2) *tego*, kogo chce wychować i kształcić. Stosunek wzajemny tych dwóch elementów, oraz ujęcie drugiego z nich były niezmiernie różnorakie w różnych okresach dziejowych. W epokach minionych dbano przeważnie o „ideał" i „cel" pracy. Uwzględnienie i uznanie *psychiki wychowanka*, jako punktu wyjściowego pracy szkolnej, jest bezsprzecznie dopiero zdobyczą czasów nowszych.

Twórcy polskiej reformy szkolnej i nowych programów, idąc słusznie za wielkiemi hasłami naszego stulecia — „stulecia dziecka" — *psychikę* współczesnej młodzieży polskiej *zanalizowali i poznali*. Co więcej, *do niej dostosowali nowe programy* nauczania dla szkół powszechnych i średnich. Pragnieniem ich było, by materjał nauczania odpowiadał strukturze psychicznej młodzieży polskiej w poszczególnych fazach jej rozwoju, by był *zgodny z jej zainteresowaniami*. Rozumieli bowiem jasno i wyraźnie jedno: że w przeciwnych wypadkach między materjałem nauczania a duszą młodzieży tworzy się przepaść, która pogłębia się z dnia na dzień..., że młodzież szkolna, nie znalazłszy w materjale nauczania tego, co ją naprawdę w danym okresie życia interesuje, *rozdwaja się duchowo*. Jedną część swych energij psychicznych — mniejszą poświęca wtedy na pracę szkolną; drugą — bez porównania większą — na to, co bardziej ją w danej chwili duchowo zajmuje. Zresztą nietylko jakość materjału nauczania musi być dostosowana do psychiki dziecka. Dostosować do niej należy także ilość materjału nauczania i metody pracy. Rozwój duchowy dziatwy nie przebiega równomiernie. Przebiega raz szybciej, raz powolniej. Są w nim okresy bujnego rozkwitu, ale są i okresy zastoju. W pierwszych nie należy dawać za mało materjału nauczania, w drugich koniecznie unikać należy przeciążenia dziatwy. Wszystkie te momenty uwzględniają nowe polskie programy nauczania.

Wydział Programowy Ministerstwa W. R. i O. P. przeprowadziwszy dokładne badania nad poznaniem psychiki dziatwy polskiej, — *pierwszy w Europie dostosował programy szkolne do dziecięcych właściwości psychicznych* — i pierwszy oparł je na psychologicznych podstawach. I w tem *właściwie tkwi waga reformy programowej* — reformy istotnej, sięgającej głęboko w życie polskiej szkoły i młodzieży, a nie mechanicznej „dodającej lub odejmującej jedynie pewne „nowe" czy „przestarzałe" partje materjału naukowego. Dokonano w ten sposób rzeczy wielkiej i ważnej. Struktura psychiczna dziecka różni się bowiem bardzo od struktury dorosłych, a ponadto podlega rozwojowi, ujawniającemu się w poszczególnych fazach rozwojowych, jak to w dalszym ciągu będzie naszkicowane. Jakżeż „naiwnie" *tworzono programy dawniej*, — opracowując je tak, jakby przeznaczone były dla ludzi „dorosłych". Nic dziwnego, że nie spełniały one swego zadania należycie. Cóż więc brano pod uwagę, tworząc obecnie nowe programy nauczania dziatwy polskiej, a chcąc je oprzeć na podstawach psychologicznych? W okresie średniego dziecięctwa t. j. do jakichś mniej więcej siedmiu lat życia, w okresie, w którym dziecko przychodzi po raz pierwszy do szkoły, posiada ono następujące swoiste cechy duchowe: Jego *stosunek* do świata zjawisk jest *iluzyjny, zabawowy*, subjektywny. Bajka nie jest dla dziecka podówczas jeszcze bajką tylko. „Martwe przedmioty" dziecko ożywia. Wszystko dlań stać się może zabawką każdej chwili. Zabawowo-iluzyjne ustosunkowanie się dziecka do świata ma swe źródło w dziecięcych popędach i uczuciach, które „z tem, co jest naprawdę" pogodzić się nie chcą i nie mogą, które, chcą „czegoś innego", „lepszego". Jest więc ono niejako samoobroną dziecięcej psychiki i naiwną ale skuteczną bronią — przed nieubłaganą surowością rzeczywistości. Ta ostatnia w tym czasie coraz konkretniej zaczyna się zarysowywać w świadomości dziecka. Okres średniego dziecięctwa to jednak jeszcze w dużej mierze okres przewagi fantazji nad rzeczywistością, subjektywności nad objektywnością, zabawowego ustosunkowaniu się do rzeczywistości nad jej ujmowaniem „na serjo", *to okres magicznego i bajecznego stosunku do świata*.

Programy nowe dla klasy pierwszej szkół

powszechnych uwzględniają w całej pełni te momenty, pozwalając dziecku, jeszcze rok jeden, cały prawie, przebywać nadal w „szkole także", w „krainie cudownych i tęczowych baśni", uwzględniając w metodach nauczania w wysokim stopniu *pierwiastki zabawowe*, licząc się z tem, że myślenie dziecka cechuje animizm, artyficjalizm, naiwny realizm, nie depcąc magicznego światopoglądu dziecka, lecz tylko powoli umiejętnie, starając się go rozwijać i przekształcać. Ale przejdźmy do *okresu późnego dziecięctwa*. Poważne zmiany w życiu duchowem dziecka zachodzą około mniej więcej siedmiu lat życia, kiedy w ten okres właśnie wstępuje. Dotychczas istniały obok dziecka dwa światy, i dziecko przechodziło stale z jednego z nich do drugiego z zupełną swobodą, częściej przebywając w świecie zabawy, a rzeczywistość traktując swoiście. Obecnie następuje zwrot ku realizmowi, przejście od „świata iluzji" ku „światu rzeczywistemu", który dziecko zaczyna badać i który *pragnie teraz gorąco* tak samo poznać, jak dawniej pragnęło słuchać bajek i powiastek. Dotychczasowe zabawy zaczynają dziecko natomiast coraz mniej interesować. Dziecko chce coraz więcej *wiedzieć, poznawać*, a nie naiwnie „bawić się". Umysł dziecka skierowuje się na fakty, zainteresowania zwracają się ku przyrodzie martwej i żywej. Miejsce fantastycznego igrania zajmuje majstrowanie, konstruowanie, poszukiwanie. Zabawki dziecięce idą do kąta, a kieszenie, szafy, szuflady dziecięce zapełniają się „zbiorami, kolekcjami kamieni, motyli, monet, znaczków, roślin". Dziecko przemienia się *w małego badacza, w początkującego przyrodnika*, „zaczyna dociekać": co się dzieje w przyrodzie, zaczyna, porzuciwszy „okres bajeczny", wchodzić w okres „naiwno-przyrodniczy", „naiwno-materjalistyczny", zaczyna rozwijać się coraz bardziej w kierunku właściwości, cechujących lata 9—10, zwane *wiekiem Robinzona* lub „wiekiem indjańskim". Ideałem dziecka staje się coraz bardziej bowiem Robinzon t. j. symbol człowieka, który samodzielnie ujarzmia przyrodę, poznaje ją, podporządkowuje sobie. Najwyraźniej zresztą może fakt ten zaznacza się w lekturze dziecka; tu jego zainteresowania zwracają się wyraźnie bardzo „od bajek i legend" — ku „opowieściom o niezwykłych zdarzeniach", które jednak w rzeczywistości mogły mieć miejsce. Stąd to ukochanie *Przygód Robinzona* przez dziatwę w tym wieku. W fazie późnego dziecięctwa możnaby wyróżnić dwa *podokresy:* pierwszy do roku mniej więcej dziesiątego, drugi do roku mniej więcej dwunastego. W obu cechą zasadniczą psychiki dziecka jest wymieniony wyżej realizm, oznaka zewnętrzna powoli lecz stale wzmagającego się dojrzewania umysłowego i duchowego dziecka wogóle, krystalizowania się w niem w coraz większej mierze form ujmowania rzeczywistości, właściwych człowiekowi dojrzałemu. Dziecko w okresie późnego dziecięctwa osiąga w konsekwencji wysoki stopień przystosowania się do właściwych sobie warunków życia. Jest wykończonym typem biologicznym „dziecka doskonałego".

Nowe programy szkolne wykorzystały w całej pełni badania psychologiczne nad dzieckiem w tej fazie rozwojowej. Gdy chodzi o *ilość materjału naukowego* w programach w tym okresie, jest ona *obfita*. Gdy chodzi o *jakość* materjału nauczania, warunkuje go właśnie scharakteryzowany powyżej *realizm dziecka* i dążenie do poznania świata zewnętrznego, otaczających zjawisk — tudzież dziecięca robinzonada. Punktem wyjścia dla nauczania staje się najbliższe środowisko dziecka i okolica, w której żyje: z jej polami, lasami, jeziorami, kwiatami, zwierzętami i zabytkami. Ze względu na zasadnicze nastawienie psychiki dziecka w tym okresie na świat zewnętrzny, *wysunięto w materjale nauczania na plan pierwszy zjawiska z dziedziny przyrody martwej i żywej i świat faktów*. Z tej dziedziny dziatwa w latach 9—12 najwięcej „wie"; chętnie przedsiębierze bowiem w tym okresie *wycieczki w przyrodę*, w dobranej grupie rówieśników, bez towarzystwa osób starszych, obserwuje i podpatruje życie zwierząt, zapoznaje się z różnemi odmianami owadów, gadów, ptaków, poznaje życie w lesie, na polach i łąkach. To też materjał nauczania, jaki dziatwie polskiej wyznaczyły (zgodnie z jej zainteresowaniami) nowe programy, a jaki jej poda szkoła, napewno przypadnie dziatwie do serca, zajmie ją, oczaruje i pociągnie, spotęguje chęć do tej tak „nudnej" dawniej nauki szkolnej. Tak samo doniosłe, a oparte na wynikach najnowszych psychologicznych badań innowacje spotykamy w programie nauczania dla dziatwy *w okresie przedpokwitania* t. j. w latach od mniej więcej dwunastego do mniej więcej czternastego (okresie, w który wcześniej wchodzą dziewczęta, a trochę później chłopcy).

Wyróżnić w nim można dwa wyraźne *podokresy*: 1) fazę przyrostu sił, 2) fazę negatywną. *W fazie przyrostu sił*, zwanej także zapowiadającą, cechuje dziecko nazewnątrz wzrost poczucia pewności siebie i siły duchowej. Jest to prosta konsekwencja tej pełni rozwoju i harmonji, którą dziecko osiągnęło w okresie późnego dziecięctwa zarówno pod względem fizycznym, jak i duchowym i wynikiem osiągniętej zdolności przystosowania się do stosunków życia. Ale wkrótce rozpoczynają się przemiany. Obserwując dzieci z zewnątrz, zauważymy w tym okresie łatwo, że przybierają na wzroście i wadze. Dzieci gwałtownie szybko rosną, „strzelają wgórę", tyją. Dalej zaczynają im przypadać do gustu: dzikie zabawy, uganianie, mocowanie się, awantury. Nawet dziewczęta, zwykle naogół spokojniejsze, w tym okresie tracą zamiłowanie do bajek, a uganiają i staczają bójki, podobnie jak chłopcy. To nastawienie dzieci i ferment znajdują swój odpowiednik w swoistej dla tego okresu *lekturze podróżniczej* i awanturniczej, w której się młodzież zaczytuje. Okres ten popularnie zowią *cielęcemi latami*. Pęd ku poznaniu świata jest podówczas silny. Zainteresowania skierowane są w dalszym ciągu nazewnątrz. *W fazie negatywnej* dokonują się w organiźmie dziecka pewne przeobrażenia; mają miejsce pewne procesy fizjologiczne, których dziecko wytłumaczyć sobie nie umie. Jest *niespokojne, nieswoje, przygnębione, rozdrażnione, słabe*, niezadowolone ze siebie i drugich. Wszystko je drażni, ogarnia je chwilami apatja. Następuje z kolei osłabienie zainteresowań, trudność skupienia myślowego, zastój pamięci, zmęczenie umysłowe, czasem neurastenja. Towarzyszy temu poczucie własnej niepełnowartościowości. *W rozwoju duchowym dziecka następuje zastój*. Gdy programy nauczania nie uwzględniają tego faktu bardzo ważnego, dziecko nie jest w stanie odpowiedzieć wymaganiom szkoły, jego *postępy* w nauce *obniżają się bez jego winy*. Iluż to młodych ludzi w 13, 14 roku życia wykoleiło się i powtarzało klasę, traciło rok, dwa życia lub wogóle schodziło na manowce dlatego, że dawne programy nauczania tego faktu nie uwzględniały. Niejedno dziecko, które do tej pory uczyło się wcale dobrze w kl. III, IV gimnazjalnej z tego powodu „repetowało", „cierpiało"... cierpiało tem bardziej, że jest to *okres krnąbrności i przekory w życiu dziecka* i że starsi, zrażeni jego przekornem i nieposłusznem ustosunkowaniem się do nich, nie w „zastoju rozwoju duchowego", ale w „lenistwie rzekomem" i innych „wadach" dziecka szukają przyczyn jego „niepowodzeń szkolnych".

Nowe polskie programy nauczania dla tego okresu nietylko dostosowały jakość materjału nauczania do psychiki dziecka w tej fazie, ale, co najważniejsze, *zmniejszyły* ilość materjału nauczania dla dzieci w fazie negatywnej (mniej więcej lat 13) bardzo poważnie, ratując w ten sposób niejedno dziecko, niejedną przyszłą egzystencję, zapobiegając niejednej tragedji dziecięcej. Ulepszyły wkońcu metody nauczania, wprowadzając zamiast dotychczasowych metod werbalnych, abstrakcyjnych — metody nowe — a więc metody *pracy warsztatowej*, — *pracę grupową*, wykorzystując *literaturę popularnonaukową* i t. p., otaczając opieką czytelnictwo dzieci wogóle[1]), co najważniejsze zaś wykorzystując *„pracę ochotniczą"* dzieci w tym ciężkim dość dla nich okresie życia i podkreślając, gdzie tylko można, wartość i znaczenie *życiowego zastosowania* zdobytej wiedzy teoretycznej.

Przechodzimy do analizy psychologicznych podstaw nowych polskich programów w okresie najcięższym dla młodzieży, okresie „burzy" i „kryzysów duchowych", w t. zw. *okresie pokwitania*, trwającym od roku mniej więcej czternastego do roku mniej więcej siedemnastego u dziewcząt, a lat osiemnastu u chłopców. U dziewcząt oczywiście okres ten i wcześniej się rozpoczyna. Pokwitanie wprowadza w ustrój psychiczny człowieka szereg elementów nowych w pewien swoisty sposób go przekształcając. Istnieje powszechne mniemanie, że zmiana, z którą tu mamy do czynienia, jest daleko idąca, zasadnicza. Pokwitając rodzi się człowiek po raz drugi, jak się wyraził Rousseau. Cztery momenty przedewszystkiem przy charakterystyce życia duchowego młodzieży w tej fazie trzeba wziąć pod uwagę: a) płciowe dojrzewanie, b) zwrot ku wnętrzu i własnej jaźni, c) kształtowanie planu życiowego i pierwsze pytania „o cel i sens życia", wyłaniające się przed oczyma duszy pokwitającego, d) wzrastanie

[1]) Dr. Jan Kuchta. **Książka zakazana**, jako przedmiot zainteresowań młodzieży w okresie dojrzewania, Bibljoteka wychowawcza Arcta, Warszawa 1933, rozdział ostatni.

O S T R Z E Ż E N I E.

Do wiadomości wszystkich naszych P.T. Czytelników podajemy, że czasopismo nasze "STRAŻ POLSKA", ani nasza monografja lit.historyczna "GENJUSZ NIEPODLEGŁOŚCI", zalecona przez Min.Spr.Wojsk., Min. WR. i Ośw. P., Min. Spr. Wewn., Min. Kom., Kuratorja O.S. itd., NIE MAJĄ JAKO RDZENNIE POLSKIE NIC WSPÓLNEGO z reklamowanemi ze Lwowa wydawnictwami "Bohaterom narodowym w hołdzie", oraz "Polska niepodległa", których wydawcą jest niejaki J.Lachowski; b. żołnierz ukraiński, a nie "Komitet", jak to ogłasza ów osobnik. Materjał żałobny i historyczny ujmuje w dostatecznej mierze WYDANY JUŻ w b.r. TOM 1935 naszej wielkiej monogr. lit. hist. o śp. Wodzu i Jego Tow. broni pt. "GENJUSZ NIEPODLEGŁOŚCI", którego uzupełnieniem będzie TOM 1936, o czem dopiero 1 września br. szczegółowo poinformują P.T. okólniki. Baczność więc na adres: Lwów, plac Dąbrowskiego 5 i konto PKO. Nr. 504-510 /"Straż Polska"/, gdyż wpłat na inne adresy i konta nie uznamy. Łączymy żołnierskie pozdrowienie: Cześć!

"STRAŻ POLSKA"

i wżywanie się młodej jednostki w tym okresie po raz pierwszy w różne dziedziny kultury i życia. W poprzednich okresach dziecko poznało swe ciało, najbliższe i dalsze otoczenie, świat zewnętrzny. W okresie pokwitania, poznaje coś nowego zupełnie. *Odkrywa własny świat wewnętrzny,* poznaje *świat ducha,* świat kultury, jako jej wytwór. W związku ze stopniowem odkrywaniem świata wewnętrznego zmienia się też stosunek pokwitającego do świata zewnętrznego, z objektywno - przyrodniczego w subjektywno-psychologiczny. „Egotyzm" zaczyna dominować coraz bardziej. Zainteresowania młodzieży w okresie pokwitania zmieniają się zasadniczo. Interesują ją teraz *przeżycia wewnętrzne człowieka,* jego walki i zmagania, upadki i wzloty, — a więc problemy psychologiczne; interesują ją *problemy religijne,* zagadnienie nieśmiertelności duszy i życia wiecznego; interesują problemy etyczne, zagadnienia ekonomiczno-gospodarcze, społeczne, polityczne. Odrębną dziedzinę jej zainteresowań stanowią problemy filozoficzne, problemy celu i sensu życia wogóle, granic ludzkiego poznania. Budzą się nadto zainteresowania dla świata sztuki, świata i życia towarzyskiego, wkońcu zainteresowania specjalne, indywidualne: teoretyczne i praktyczne. Obok tego ciekawy jest przedewszystkiem jej nowy sposób ustosunkowania się do świata, ludzi i zagadnień, nie naiwny, bierny i bezkrytyczny jak dotychczas, lecz właśnie aktywny, samodzielny, krytyczny, a nawet hiperkrytyczny, nadto upór i negatywne stanowisko w odniesieniu do wszystkiego, co się w formie gotowej zastaje, a przedewszystkiem w odniesieniu do wartości i prawd przez świat dorosłych reprezentowanych, co doprowadza w konsekwencji do „krytycznego przeglądu" własnej duszy i tkwiących w niej treści, burzy duchowej, walk wewnętrznych. W dużym procencie wypadków świadomość poczucia tych zmian w młodzieży przypada dopiero na 16-ty mniej więcej rok życia. W zrozumieniu tych głębokich przemian w duszy dziecka, zachodzących w okresie pokwitania, zwrócono na programy dla młodzieży tego wieku najbardziej troskliwą uwagę. Dla młodzieży na początku tego okresu *ilość materjału zmniejszono* wydatnie. (Rok 14 — 15). Dla dalszych lat zmieniono metody pracy szkolnej, dając uczniowi zgodnie ze zmianą jego stosunku do wszystkiego *większe możliwości samodzielnej pracy,* pracy ręcznej, pracy na świeżem powietrzu, wycieczek zarówno harcerskich, których domaga się organizm wychowanka, jak też i naukowych. Pod względem jakości — materjał dobierano w ten sposób, że uwzględniono w nim wyżej scharakteryzowane, typowe dla fazy rozwojowej zainteresowania, a nadto dano możność młodzieży rozwijania swych indywidualnych *specjalnych* zainteresowań, tudzież pracy grupowej w większym niż dotychczas stopniu.

Koroną reformy programów i największą omal zdobyczą psychologiczną jest to, co zrobiono dla młodzieży męskiej i żeńskiej w latach od 18-go względnie 18-tu począwszy wgórę — t. j. w *okresie młodzieńczym.* W zrozumieniu i uznaniu tego faktu, iż jest to okres w życiu młodzieży szkolnej najbardziej ważny i ważki dla jej duchowego skrystalizowania się, ukształtowania własnej ideologji, *własnego poglądu na świat,* słowem, że jest to okres jej rozpoczynającego się harmonizowania i dążeń do osiągnięcia dojrzałości duchowej — stworzono „liceum", mające zastąpić dawną siódmą i ósmą klasę gimnazjalną. W niem dano młodzieży możność, w *specjalnie dogodnych warunkach* pracować nad własnem wewnętrznem udoskonaleniem, nad samodzielnem zdobyciem i *wypracowaniem własnego poglądu na świat* — harmonijnego, wolnego od sprzeczności światopoglądu, w którym i momenty religijno-moralne i obywatelsko-państwowe i ogólnoludzkie znalazłyby należne sobie miejsce. Ale o tem już obecnie mówić nie będę, przekracza to bowiem ramy tego szkicu, poświęconego wyłącznie omówieniu psychologicznych podstaw programów szkół powszechnych i przyszłego czteroletniego gimnazjum. Omawiam zresztą te rzeczy obszerniej w trzech odrębnych pracach, poświęconych *zagadnieniu psychologicznych* podstaw nowych programów t. j. w pracy: Dr. J. Kuchta: „Rozwój psychiczny młodzieży, a praca szkolna", (II rozszerzone wydanie; Warszawa 1933), gdzie kreślę obraz rozwoju psychicznego *dziecka ze środowiska miejskiego kulturalnego,* — w pracy p. t. „Dziecko włóczęga" (Arct, Warszawa 1933), w której kreślę obraz rozwoju psychicznego *dziecka miejskiego ze środowiska proletarjackiego,* — oraz w pracy o „Psychologji dziecka wiejskiego", poświęconej rozwojowi *dziecka na tle środowiska wiejskiego.*

ALEKSY RŻEWSKI. Łódź 1935.

Pamiętne słowa...

Dnia 13. XII. 1916 roku otrzymałem następujące pismo: „W imieniu Wydziału Wykonawczego Rady Narodowej proszę Was o przybycie do Warszawy w środę, 20 grudnia na posiedzenie Rady Narodowej, na której członka Was obrano. — Cześć! Podp. St. Thugutt".

W okresie tak zwanego krańcowego prusofilstwa Rada Narodowa powstała, jako placówka niepodległościowa, której zadaniem było powołanie do życia Rady Stanu, jako wstępnego etapu do walki o rząd, skarb i wojsko. Na pierwszem posiedzeniu uchwalono „uważać powstającą Radę Stanu za prowizoryczny rząd polski i jako takiej udzielić możliwego poparcia przez współdziałanie z jej zarządzeniami i szerzenie stosownych przekonań w społeczeństwie". Rada Stanu powinna dążyć do możliwego rozszerzenia swych kompetencyj i zagarnięcia wszystkich dziedzin życia państwowego. Rada Stanu winna przedsięwziąć energiczną pracę około organizacji polskiej siły zbrojnej. Cel i zadania Rady Narodowej zostały ściśle skonkretyzowane, jako stopniowe wypieranie wpływów okupanckich w kraju...

...Na jednem z licznych zebrań niepodległościowych w Warszawie spotkałem Komendanta *Józefa Piłsudskiego.* Nadmieniłem, że znam go jeszcze z 1905 roku, a następnie mówiłem o gnębieniu ludności polskiej w Łodzi przez Niemców, o rządach okupanckich, rabunku i zbrodni. Na to odpowiedział mi Komendant słowami, które utkwiły mi na zawsze w umyśle, a które wykazują niezwykłą intuicję i proroczy dar przewidywania przyszłych wydarzeń przez naszego Wodza:

„Tworzyć należy siłę, konsolidować społeczeństwo i przygotowywać je do czekających może w niedalekiej chwili wydarzeń. Siła zbrojna, moc wewnętrzna społeczeństwa, zadecyduje o zwycięstwie w wojnie światowej. My w tym wyścigu siły i chytrości wszystkich przeciw wszystkim, nie możemy być ostatni. Idzie dzień sądu na zaborców Polski, zbliża się dzień naszego wyzwolenia. Wszystko układa się korzystnie dla naszej sprawy, lecz najważniejsze kwestje wywalczyć sobie sami musimy. Przekleństwem dla nas byłoby tylko wyczekiwanie leniwe obcej pomocy, bez ofiar, poświęceń i krwi z naszej strony. Wskazaniem naszem być winno: walczyć wszędzie, na każdym kroku z przemocą o zjednoczenie ziem polskich, o niezawisłość państwową i to aż do zwycięstwa"...

Słowa proste, jak życie i czyny Komendanta. A jednak — ile było w nich mocy i wiary w przyszłość naszego narodu. Piłsudski, tworząc organizacje bojowe w 1905 roku, następnie związek walki czynnej, związek strzelecki i legjony, przewidywał orlim wzrokiem przyszłe wypadki. Przewidywał pogrom państw centralnych, dając rozkaz legjonistom nieskładania przysięgi na wierność zaborcom, a tworząc P. O. W., przygotowywał kadry zbrojne do ostatecznej likwidacji najazdu na ziemiach polskich.

Hymn.

Potężny Boże, Boże Sprawiedliwy,
Któryś nam cudem Ojczyznę przywrócił,
Bądź i w przyszłości dla nas miłościwy
Gdy z Twą pomocą Naród jarzmo zrzucił
Onej haniebnej, wiekowej niewoli...
I pobłogosław przyszłej naszej doli!
Któryś Ją wskrzesił w walk dobie ostatniej,
Gdy świat się wojną tak morderczą palił
Z dymu pożarów i kurzu krwi bratniej....
Któryś się męce tej naszej użalił,
Tobie my dzięki składamy w pokorze,
Prosząc: niech łaska Twoja nas wspomoże!
Spraw to, o Panie, aby w naszych łonach
Trwała wciąż miłość i braterska zgoda —
Niech nią zakwitnie Ojczyzna wskrzeszona,
Niech nią zasłynie nasza Polska młoda!
Niech tą miłością nawieki się zbrata
Chata wieśniaka i pałac magnata!
Bo tylko onym szlakiem ojców cnoty
Wróci dla kraju świetności wiek złoty —
Gdyż Naród, który bratnią zgodą słynie
Wszystko przemoże i nigdy nie zginie!
Bądźże Sternikiem onej naszej nawy,
Chroń nas od nieszczęść i wzajemnych swarów
Z Tobą niech wszelkie poczynamy sprawy —
Któryś w proch skruszył trony dumnych carów,
Daj nam wytchnienie, czas w pracy spokojny!
Broń nas od głodu, moru i od wojny!
Niech ziemia nasza chwałą Tobie będzie,
Boć to królestwo Świętej Twojej Matki,
Niech Biały Orzeł czczony będzie wszędzie!
Błogosław Panie Wierne Twoje Dziatki,
A braciom, którzy polegli wśród boju,
Użycz w Twej chwale wiecznego pokoju!

Lwów. *Mieczysław Romanowski.*

Po zgonie bohaterskiego Wodza Obrony Lwowa.

Brygadjer Czesław Mączyński — nie żyje.

W dniu 15-go lipca żałobą okrył się polski Lwów i Małopolska. Bohaterski Komendant Obrony Lwowa śp. Bryg. Czesław Mączyński życie zakończył. Imponujący hołd Cieniom **Bohatera** oddał Lwów 19-go lipca. Olbrzymie tłumy publiczności poczęły napływać w kierunku kościoła św. Marji Magdaleny. Ustawił się szwadron **14 pułku ułanów** z orkiestrą. Plac przed kościołem zajęły oddziały wojska, korporacje akademickie i policja. U stóp wzgórka stanęła **baterja artylerji** wraz z **lawetą,** na której miały potem spocząć zwłoki bohaterskiego Brygadjera. Od wejścia do ołtarza głównego ustawił się długi szpaler Obrońców Lwowa. Na katafalku, tonącym w zieleni, spoczywała **trumna** okryta sztandarem Związku Obrońców Lwowa. **Na sztandarze — szabla i czapka Zmarłego** z dystynkcjami pułkownika. U stóp katafalku złożono 14 olbrzymich wieńców, m. in. wieniec od Zarządu miasta i Rady Miejskiej, wieniec oddziału ułanów „Wilki", wieniec Obrońców Lwowa i td. W ławkach obok ołtarza zajęli miejsca: wojewoda **Belina - Prażmowski,** gen. **Rómmel,** gen. **Czuma,** wicewoj. **Sochański** i wiceprezydenci, pułk. **Abraham,** który przyjechał z Torunia, płk. **Boruta - Spiechowicz,** dowódca piechoty dywizyjnej z Przemyśla, rektorzy wyższych uczelni, przedstawiciele wszystkich władz i urzędów, komendant P. P. **Kolasiński,** delegacje związków, przedstawiciele duchowieństwa i td. Punktualnie o godz. 11-tej rozpoczęło się uroczyste nabożeństwo, które celebrował **ks. arcybiskup Twardowski** w asystencji duchowieństwa. Na krużganku u wejścia zainstalowano mikrofon, przy którym egzekwie żałobne odmawiał ks. kapelan **Rękas.** Po nabożeństwie zdjęli trumnę z katafalku przedstawiciele zarządu miasta z prez. **Drojanowskim** na czele, którzy **wynieśli ją na plac przed kościołem,** gdzie ustawili ją na metalowych noszach, przykrytych kirem. Wojsko sprezentowało broń, a orkiestra odegrała marsza żałobnego. Wśród głębokiej ciszy, jaka zalegla dokoła, prez. Drojanowski wygłosił następujące przemówienie: Miasto nasze okryło się kirem żałoby, odszedł bowiem od nas wielce zasłużony Dowódca bohaterskich oddziałów Obrony Lwowa z roku 1918. Brygadjer Czesław Mączyński. Serca wszystkich przepełnia głęboki żal i smutek, bowiem śmierć Czesława Mączyńskiego jest ciosem bolesnym nietylko dla bezpośrednich obrońców Lwowa. Gdy w pamiętną, jesienną noc z ostatniego października na 1-go listopada 1918 roku **uderzył w uśpione nasze miasto grom, gdy wróg usiłował oderwać Lwi Gród od Polski** — w momencie zrywania przez nią kajdan niewoli — padł ze szkoły Sienkiewicza niby spiżowy dźwięk dzwonu alarmowego — okrzyk: Do broni! Na czele akcji zbrojnej przeciw zorganizowanemu wrogowi **stanął z woli polskich, tajnych organizacyj wojskowych we Lwowie Czesław Mączyński** i chociaż rozumiał i odczuwał wielkość zadania i ogrom odpowiedzialności — **nie zawahał się. Idąc śladem świetlanych postaci rycerzy Polski przedrozbiorowej,** którzy u stanic kresowych pełnili niezmordowaną służbę obrony granic Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, On sam, **wzór rycerza kresowego** tchnął w garstkę — co przy nim stanęła w obronie polskiego sztandaru na murach miasta, taki zapał i dzielność, że porwała ona za sobą liczne zastępy mieszkańców bez względu na wiek i płeć. W najtrudniejszych warunkach prowadząc akcję bojową, **potrafił krzepić ducha orlęcych Swych zastępów i zwalczać zwątpienie** mieszkańców miasta w skuteczność obrony, dzięki czemu Lwów wytrwał w nieugiętej, bojowej postawie, **zadziwiając swych i obcych Czynem, nie mającym wzorów w historji** i stwarzając **jedną z najpiękniejszych** w odrodzonej Polsce **legendę bohaterstwa** lwowskich dzieci. **Wielką była odwaga i męstwo Zmarłego** i jego podkomendnych i w sercach wszystkich mieszkańców Lwowa **pozostanie po wieczny czas Jego żołnierska postać.** Historja miasta Lwowa wpisze na swych kartach nazwisko Jego obok nazwisk Arciszewskiego, Groswajera, Grodzickiego, Eljasza Łąckiego, Bartłomieja Zimorowicza i wielu innych obrońców naszego kresowego grodu, któremu przypadł zaszczytny obowiązek obrony wschodnich rubieży Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. **Nazwisko Czesława Mączyńskiego będzie dla przyszłych pokoleń uosobieniem cnót rycerskich Polaka - Obywatela. Brygadjerze! Odchodzisz od nas,** by po trudach i znojach życia doczesnego spocząć w dostojnej ciszy cmentarza Obrońców Lwowa, tego symbolu niezłomnej woli przynależności miasta naszego do Polski. Odchodzisz, by spocząć wśród tych, którzy za życia najmilszymi ci byli, wśród tych, którzy **na zew Twój ochotnie złożyli swe życie** w ofierze na ołtarzu zmartwychwstałej Ojczyzny. Miasto całe żegna dziś Twe doczesne szczątki, zapewniając Cię, że **owoców, powstałych z Twego Czynu,** z posiewu krwi dzieci swoich **strzec będzie wiernie,** że polskości swej bronić będzie do ostatniego tchu, jak przystało na miasto żołnierza, które **dzięki Twej zasłudze i bohaterstwu** Twych żołnierzy otrzymało z rąk Naczelnego Wodza najwyższe odznaczenie żołnierskie order Virtuti Militari. Śpij spokojnie, niechaj ziemia, której tak ofiarnie i z tak gorącą miłością broniłeś, otuli Cię w swych matczynych mionach i strzeże spokoju snu Twego...

Skolei imieniem kapituły Krzyża związku Obrońców Lwowa i Małopolskich Oddziałów Armji Ochotniczej, zabrał głos **prof. dr. Ostrowski.**

TOWARZYSZE BRONI!

Raz w raz jesteśmy świadkami zgonu naszych **najbliższych, najdroższych nam Dowódców** minionych niepowrotnie najpiękniejszych naszych dni. Niedawno odprawialiśmy nasze Dziady nad mogiłą Szefa Sztabu Pułk. **Nilskiego - Łapińskiego,** dopiero wczoraj wraża kula przerwała pasmo życia Generała i Ministra **Bron. Pierackiego,** dowódcy IV-go odcinka, ledwie obeschły łzy po zgonie Wielkiego Marszałka Polski — **Józefa Piłsudskiego,** zwycięskiego Wodza, a już stoimy nad trumną świeżą, by złożyć na wieczność doczesne szczątki Komendanta Obrony Lwowa śp. **Czesława Mączyńskiego.** Żołnierze listopadowych dni Lwowa stają społem, by schylić czoła przed Tym, który w chwili dziejowego przełomu, **potrafił pogodzić niezgodnych, potrafił wy-**



Śp. Brygadjer Czesław Mączyński.

krzesać siłę woli zwycięstwa, potrafił skupić energję żołnierzy różnych formacyj i stopić ze spokojem i godnością cywilnego społeczeństwa w wysiłek nieprzeciętny, w zjawisko niecodzienne, które pozwoliły Naczelnemu Wodzowi określić miasto — zbiorowym żołnierzem, odznaczyć zwycięstwo Krzyżem „Virtuti Militari". **Komendant Obrony Lwowa — Czesław Mączyński nie żyje.** — Boleść i żałoba nasza jest tem głębsza, że węzły, jakie łączyły śp. Brygadjera ze Lwowem i ziemiami południowo - wschodniemi były szczególnie ważne, silne i drogie. Śp. Brygadjer Czesław Mączyński urodził się w **roku 1881 w Kaszycy,** powiatu jarosławskiego. Studja średnie ukończył w Jarosławiu, zaś **prawo i filozofję na UJK. we Lwowie.** Sam jako student Uniwersytetu brał czynny udział w życiu młodzieży akademickiej. Z czasem jako profesor gimnazjalny w Przemyślu, wprowadził w życie całe zastępy młodzieży, urabiając dusze i charaktery na modłę Fidjasza. Z wybuchem wojny świa-

towej los ubrał Go w znienawidzony mundur oficera austrjackiej artylerji. Gdy bieg rzeczy przenosi Go w okolice drogiego Mu Lwowa, próbuje **tworzyć wśród żołnierzy Polaków w armji zaborczej — Polskie Kadry Wojskowe — do walki z okupantami.** Gdy w listopadzie 1918 roku Lwów witał zmartwychwstanie Polski łoskotem strzałów karabinowych i szeptem konających, **Czesław Mączyński** obejmuje przy udziale doświadczonych oficerów legjonowych Naczelną Komendę Obrony Lwowa. Sam doświadczony oficer, zajaśniał w walkach lwowskich wysokiemi zaletami żołnierskiej duszy, **zaletami, które znamionują rasowego Wodza.** Jako zwycięski dowódca zasłużył sobie na zawsze trwałą i wdzięczną pamięć Lwowa, a listopadowi żołnierze z dumą szczycili się, że obok najwyższej odznaki wojskowej **„Virtuti Militari", Krzyża Niepodległości z Mieczami, Krzyża Walecznych (4-krotnie), nosił stale skromny, a jakże nam wszystkim drogi Krzyż Obrony Lwowa. On był i jest nasz z krwi i kości! On wiedział czem był, jest i musi być dla Państwa — Lwów,** miasto przez krew i walkę wiążące **na zawsze** swój los z Rzeczpospolitą Polską. Chlubny udział w kampanji polsko-bolszewickiej w roku 1919 i 1928, zwłaszcza doniosła rola w **organizowaniu Małopolskich Oddziałów Armji Ochotniczej z hekatombą, złożoną pod Zadwórzem, wstrzymanie armji Budiennego, skuteczna praca ustawodawcza jako posła w Sejmie Rzeczypospolitej Polskiej** — oto etapy odpowiedzialnej i zaszczytnej pracy wytrawnego oficera i społecznika. Pełen spokoju i równowagi, wywierał Brygadjer Czesław Mączyński **silne osobiste wrażenie, płynące z poczucia wewnętrznej siły.** Jego wystąpienia na forum publicznem, Jego przemówienia, w których posługiwał się prostem, żołnierskiem słowem, życiowem podejściem do zagadnień w słowie i piśmie, choć nieraz niepozbawionem zbytniego subjektywizmu — swoją szczerością i przeświadczeniem o słuszności — budziły zaufanie. **Wybitny umysł, niezłomny charakter,** żarliwe uczucie rodzinne i patrjotyczne, czyniły ze śp. Brygadjera Czesława Mączyńskiego **jedną z wspaniałych postaci tego pokolenia,** które Polsce mieczem i krwią wywalczyło Niepodległość i które nadal w codziennym trudzie walczy o Jej wielkość i mocarność. Kiedy po kadencji sejmowej wraca na krótko do służby czynnej w wojsku, pojawiają się pierwsze jaskółki choroby, które skłaniają Go do przejścia w stan spoczynku. Osiada wtedy nie w stolicy, ale idzie na kresy, by **w osadzie żołnierskiej Obrońców Lwowa w Wierzbowie,** obok Narajowa spełniać obywatelskie posłannictwo strażnika kresów. Nic to, że **raz i drugi zniszczą Mu i spalą dobytek — On twardy i nieustępliwy nie schodzi z posterunku, który w testamencie zapisze Gminie m. Lwowa dla potomków Obrońców Lwowa. Jako dożywotni Prezes Kapituły Krzyża Obrony Lwowa** kieruje pracami Kapituły, jako członek honorowy interesuje się żywo pracami i rozwojem Związku Obrońców Lwowa zawsze życzliwy, zawsze delikatny w obejściu z dawnym swoim żołnierzem, **zjednuje sobie powszechną miłość, cześć żołnierską** i głębokie poważanie. Tworzy w r. 1918 Straż Obywatelską, był jej członkiem i prezesem honorowym. Bierze czynny udział we wszystkich zjazdach Obrońców Lwowa i choć nieraz nie ominie Go przykrość ze strony podkomendnych, **w mądrości swojej jest wyrozumiały — przebacza.** W pracach historycznych „Boje Lwowskie" stara się odtworzyć dzieje Obrony Lwowa takiemi, jakie je sam oglądał, jakiemi Mu przedstawiały się, żywo reaguje na każdą z prac w wyd. „Biura Badań Historji Obrony Lwowa", współdziała, pisze, oddaje dokumenty. Cmentarz Obrońców Lwowa jest Jego jedynem dzieckiem, jest przy jego założeniu, do ostatnich sił życia bierze czynny udział w jego rozbudowie i wykończeniu Pomnika Chwały. Ale choroba organiczna w ostatnich latach coraz bardziej hamuje tempo Jego pracy publicznej. Przewieziony do Szpitala wojskowego im. Króla Jana III-go we Lwowie — umiera 15-go lipca br. śmiercią męczeńską na nowotwór i niedomogę mięśnia sercowego. **Śmierć Komendanta Obrony Lwowa nie jest równoznaczną z niebytem. Gdy dumna głowa bezwładnie skłoni się ku ziemi, a krzepkie dotąd ramiona zastygną w wiecznym bezruchu — umiera człowiek, ale nie umiera siła moralna, zamknięta w piersi człowieczej. Z śmierci Bohatera wyrasta skarb olbrzymich sił zbiorowych, które urabiają i podnoszą duszę narodu.** Hołd, który dzisiaj składamy doczesnym szczątkom śp. Brygadjera Czesława Mączyńskiego — owiewa żal i głęboki smutek. Nie jest to jednak smutek słabości. **Gdy pada żołnierz na posterunku, jego towarzysze broni nie upadają na duchu. Podejmują odzew bojowy, który zamarł na ustach poległego i tem silniej zwierają się w ordynku, by walczyć o zwycięstwo swego sztandaru.** Żałoba nasza jest nietylko hołdem złożonym pamięci Bohatera. Jest ona równocześnie momentem podniesienia duchowego, jest chwilą skupionych spojrzeń w głąb własnych dusz, **jest narodowym rachunkiem sumienia, który ma nam dać odpowiedź na pytanie: czy każdy z nas czyni wszystko, co w jego mocy, by wypełnić ideowy testament Bohatera! Cienie Zmarłego żądają od nas codziennej, czynnej wierności dla sztandaru. Odchodzisz Komendancie w zaświaty.** Idziesz przed nami na święte wzgórze Obrońców Lwowa; idziesz do swoich, duchy poległych towarzyszy broni, **witają Cię; Ave!** W imieniu Rady Zawiadowczej Związku Obrońców Lwowa, imieniem Kapituły Krzyża Obrony Lwowa, Małopolskiej Straży Obywatelskiej i Małopolskich Oddziałów Armji Ochotniczej żegnam Cię, Kochany Komendancie, żołnierskiem pozdrowieniem: Cześć! Zaś **duch Twój niech stale czuwa: „Ne quid detrimenti Leopolis capiat".** Po przemówieniu prof. Ostrowskiego, **trumnę wzięli na ramiona towarzysze broni Zmarłego, a więc: płk. dypl. Abraham, płk. Hoszowski, Widowski, inż. Dajczak i dr. Nowak Przygodzki, którzy umieścili trumnę na lawecie.** Kondukt pogrzebowy ruszył w stronę cmentarza. Na czele pod dowództwem pułk. Szewczuka jechał **szwadron 14 pułku ułanów** z orkiestrą, za którym postępował **bataljon piechoty w hełmach** ze sztandarem 40 p. p., oraz kompanja Związku Strzeleckiego. Skolei zakonnicy, po nich **arcybiskupi Teodorowicz i Twardowski, oraz biskupi Czajkowski i Kajetanowicz,** za którymi ciągnął się **długi sznur duchowieństwa.** Po delegacjach, niosących wieńce, jechała **laweta z trumną,** za którą postępowała najbliższa rodzina, przedstawiciele władz, organizacyj społecznych i td. Kondukt zamykały **dwie baterje artylerji 5 pułku.** Lwów nie widział już dawno **tak olbrzymiej i imponującej manifestacji żałobnej.** Ponad 8.000 ludzi odprowadziło śmiertelne szczątki bohaterskiego Wodza Obrony Lwowa na spoczynek wieczny, a testament Brygadjera przetrwa wieki!

DR. LEON GUTMAN.

Lwów 1935.

Wychowanie państwowe.

Współczesne prądy pedagogiczne, różniące się pomiędzy sobą w pewnych szczegółach świadczących o ich żywotności, mają jednak jeden bezsporny wspólny mianownik. Jest nim podstawa społeczna, na niej wyrastają i z jej wysokości naświetlają potrzebę dalszych poczynań wychowawczych. Zarysowuje się przed nami jako ideał człowieka jednostka w wysokiej mierze społecznie uświadomiona, włączająca się samorzutnie w krąg interesów ogółu od najwcześniejszej młodości (szkoła) aż po wiek dojrzały, gdy s łą rzeczy staje się jedną z sprężyn w wielkim mechaniźmie społeczno-państwowym. Jest rzeczą dziś powszechnie zrozumiałą, że kto się za młodu nie wychowa wśród nawyków społecznych, polegających na wzajemnej współpracy, na podporządkowaniu się *wyższym* celom ogółu, zbiorowości i zwalczaniu samolubstwa, ten i w przyszłości zapozna swe obowiązki wobec drugiego, odpowiedzialność ciążącą wobec ogółu i przyszłości. Tragiczne dzieje ludzkości, jej wieczne wojny, intrygi polityczne, jako wynik wzajemnej nieufności itd. są oznaką aspołecznego wychowania wiekowego, które na czole całej ludzkości wybiło swe fatalne znamię. I jak we wszystkich kulturalnych i etycznych posunięciach, tak i tu stwierdzenie djagnozy wskazuje nam naszą powinność realizacji programu społeczno-państwowego w myśl naszych rozumowych i uczuciowych przesłanek. W ten sposób tylko wychowa się z czasem zastępy znających swe obowiązki wobec państwa obywateli. Tym zagadnieniom poświęcone są dwa dzieła, wydane ostatnio nakładem wydawnictwa „Książnica-Atlas" (Lwów—Warszawa 1933): Dra Sośnickiego „Podstawy wychowania państwowego" i Dra Ziemnowicza „Rodzina i wychowanie państwowe". Pierwsze jest na szeroką skalę zakrojoną teorją wychowania pedagogicznego, która przyczyni się bezprzecznie do pogłębienia problemu i jego interpretacji w codzienności życia — nietylko szkolnego, drugie natomiast ogranicza się przeważnie do praktycznych wskazówek. Środki wychowania państwowego dadzą ująć się w trzech grupach: rzeczywiste i aktywne współdziałanie młodzieży w różnego rodzaju pracach o charakterze państwowym; środki oparte na ceremonjaliźmie, środki o charakterze intelektualistycznym. „Pierwsza grupa środków wychowania państwowego ma tę właściwość, że wymagamy od młodzieży czynnej postawy połączonej z bezpośredniem działaniem. Jest to uszczególnienie zasady szkoły pracy, wyrażonej w haśle: uczymy się przez działanie i zastosowanie go do specjalnych celów, których wymaga wychowanie państwowe. Mamy przytem na myśli pełne działanie ucznia, a więc proces przebiegający wszystkie stadja, które prowadzą do czynnego i ruchowego jego wystąpienia". „Praca w różnych organizacjach filantropijnych, oświatowych, gospodarczych, bezpieczeństwa ogólnego i innych, tworzonych przez dorosłych, a przenoszonych następnie na grunt szkolny, zawiera w sobie wiele momentów wprowadzających w etos państwowy np. walka z alkoholizmem, analfabetyzmem, sprawa bezrobotnych, dalej popieranie przemysłu krajowego, podniesienie rolnictwa, handlu itd. Samorząd szkolny przyczynia się też do krzewienia etosu państwowego: gmina szkolna posiada dużo analogij z organizacją państwową. Druga grupa środków to praktyki ceremonjalne, które wykazują swoisty składnik: Świadomość, że przeżywany etos jest wspólny dla wszystkich, że się jest zespolonym i przynależnym do pewnej ludzkiej całości. Trzecia grupa środków wychowawczych o charakterze intelektualnym polega na „teoretycznem i rozumowem rozważaniu spraw państwa". Jest rzeczą jasną, że w codzienności życia wszystkie te drogi się krzyżują, żadna nie wyłącza drugiej, a ich stopień oddziaływania na jednostkę zależy od jej charakteru itd. W ramach krótkiej recenzji jest niemożliwe przedstawić bogatą treść obu dzieł wspomnianych, zaznajomienie się dokładne z niemi odda każdemu nauczycielowi-wychowawcy duże usługi. Oryginalne i nader pożyteczne novum w zakresie historji i kultury polskiej stanowi wydany nakładem M. Arcta w Warszawie „Słownik spraw i rzeczy polskich" opracowany starannie i źródłowo przez Zofję de Bondy. Stara się on rozwiązać następujący-rzeczywiście aktualny-problem: Każdy zajmujący się dziejami Polski napotyka na szereg zapytań i wątpliwości, które wprawdzie można rozstrzygnąć

na podstawie istniejących dzieł, ale zaznajamianie się tą drogą z odnośnemi sprawami wymagałoby dłuższej pracy i „uczonej" orjentacji. Materjał w tym Słowniku da się podzielić na następujące działy: 1) fakty i wydarzenia historyczne, 2) miejscowości o znaczeniu historycznem, 3) podział administracyjny dawnej Polski, 4) życie kulturalne, 5) życie religijne, 6) wierzenia i obyczaje, 7) prawa, ustawy, monety, miary, wagi, 8) ubiory, sprzęty, 9) warstwy społeczne i ich ewolucja, 10) praca, urzędy, godności, 11) ruchy zbrojne, organizacje, stowarzyszenia, 12) stosunki z innymi narodami. Objaśnienia są krótkie, ale wyczerpujące, oświetlenie czysto rzeczowe. Dzięki trafnemu doborowi haseł i artykulików ożywia autorka przed nami daleką przeszłość polską, niejeden nawpół obumarły frazes nabiera krwi i kości, niejedno mechanicznie powtarzane słowo włącza się w krąg interesujących zwyczajów, lub wierzeń minionych wieków. I na tem też polega społeczna wartość tego dzieła. Pedagogiczna bowiem w ścisłem tego słowa znaczeniu jest zupełnie jasna: gdy nauka współczesna w szkołach coraz więcej opiera się na *samodzielności* wychowanków jest rzeczą słuszną i nieodzowną stworzyć taki aparat pomocy naukowych, któryby umożliwił wprowadzenie w czyn pięknych nakazów nowej dydaktyki. Omawiany słownik jest ważnym przyczynkiem na tej drodze nietylko jako informator, ale i jako lektura i podstawa do wygłaszania referatów.

———

STANISŁAW STOCHEL. Myślachowice 1935.

Wyrok historji.

Zygmunt spiżem donośnym uderzył w kartę Historji —
zbudził śpiących w stali rycerzy
arki wiekuistego przymierza
pokoju i wojen — — — —
Przetarli oczy królowie ognistego miecza,
powstali prorocy wieszczej muzy — —
— Któż to mąci spokój wieczny,
Kto się tutaj wdziera? cudzy?
— To nie cudzy, ale swój!
Polska Go tu z raportem przysłała
przed oblicze Historji, by Jej Wielkość i Chwała
osądziła wysiłek, pracę i życia znój...
— Wpuścić!
Pergamin Historji powlókł się zdumieniem,
Tak, to On. Piłsudski tu idzie,
do nas, do nas — —
O, biedna Polsko, biedny ludzie —
jak szybko mija czas!
— Melduję posłusznie!
Józef Piłsudski, Polski Marszałek,
wykonał powierzone mu zadanie.
Zdarł pleśń, rozkład i zgnuśnienie,
przeorał wzdłuż i wszerz cały wiek — — —
i stoi przed tobą, Historjo, kornie
Twój syn!
Osądź mój Czyn!
— Cóż z Polską? Polska gdzie?
Mów!
— W Narodzie!
Naród Polską, Polska — Narodem!
Wolność, Równość, Zgoda idzie przodem
Znów!
— Sprawiłeś, co żołnierz powinien...
„Nie zginęła i nie zginie" — — —
Wierzę w Twój Czyn najświęciej!
Co zostawiłeś w testamencie?
— Obywatel żołnierzem, żołnierz obywatelem,
to pokoleń, świętym celem.
. . . Zebrał się sąd królewski w składzie:
Chrobry, Kazimierz Wielki, Sobieski...
Mickiewicz, Słowacki, Wyspiański...
Szopen... i włożyli Mu na skronie koronę —
i na historycznej radzie,
biorąc pod uwagę każdą życia stronę,
wielbiąc Dzieło, co trwać będzie wiecznie,
wydali wyrok ostateczny:
„ZASŁUŻYŁ SIĘ OJCZYŹNIE!

MIECZYSŁAW ROMANOWSKI. Lwów.

Bitwa...

(Napisane przez sędziwego Autora 10. 5. 1915 r. po krwawym boju pod Gorlicami).

Grają armaty i gwiżdżą szrapnele,
Huk gęstą salwę karabinów głuszy,
Niby grzmot silny, co po wielkiej suszy
Wpierw błyskawicą drogę gromu ściele,
Zanim kierunek dla niego odmierzy
I w drzewo, albo kędy w dom uderzy...
Drży ziemia!... Wkoło goreją pożary!
Palą się wioski, ryk bydła, krzyk ludzi,
Wysoko bucha płomień, a dym szary
Zaćmiewa słońce i widnokrąg brudzi...
. . . Zda się, że piekło rozwarło podwoje
I zionie ogniem, potępieńców jękiem...
...To maszynowe karabiny szczękiem
Pełnią straszliwe przeznaczenie swoje,
Śmierć siejąc drobnym oddziałom piechoty...
...Nad polem walki krążą samoloty,

Rzucając bomby w szeregi walczących,
A te w powietrzu jak szakale wyją,
Zanim dolecą... Wyrwy w ziemi ryją...
Z ciał tylko strzępy zostają drgające...
To wstęp do bitwy...
...Wtem trąbki zagrały...
Atak... Już z lasu wyruszył pułk cały
Hurra!... Rozwiane chwieją się sztandary,
Pułk na zszarpane rzuca się okopy,
W nieładzie pierzcha wróg, jak senne mary
I pada gęsto na ziemię, jak snopy,
Lub klęcząc ręce do góry podnosi,
Rzuca karabin i o „pardon" prosi!

...A potem idą szeregi bezzbrojne,
Blade, znękane, w starganej odzieży,
Idą w niewolę, smutne, niespokojne,
Napół przytomne z bojowej kąpieli
Myśląc, nim dalszy los im ktoś odmierzy:
„Szczęśliwsi może są ci, co zginęli!"...
....Wojno... tyś zawsze zbrodnią była świata,
Choć nie ponosi winy napadnięty...
Ach, może kiedyś przyjdą szczęsne lata,
Wśród których zcześniesz, jak zbrodniarz wyklęty,
Wśród których wszystkie tej ziemi narody
Zapragną wreszcie pokoju i zgody!

———

ALEKSY RŻEWSKI. Łódź 1935.

Z walk kainowych Łodzi.

Łódź robotnicza posiada swoje czarne karty, a są niemi walki bratobójcze. Z mroków piwnicznych, z ciemnoty, z posiewu nienawiści i fanatyzmu partyjnego, który stwarzał zaciekłych sekciarzy z robotników, zrodziła się ohydna zbrodnia bratobójcza. Brat na brata polował, jak na zwierzę, skradał się pod osłoną nocy i mordował nieraz z lubością, z błyskiem radości w oczach. Wspólna niedola ich gniotła, a jednak klasa robotnicza rozbiła się wtedy na dwa dyszące nienawiścią obozy nieprzyjacielskie. Jedni uważali to za obowiązek wobec „rewolucji", drudzy za nakaz „narodowy". Pachołkowie carscy zacierali ręce i podsycali zabójcze zarzewie, rozdmuchując tlejące się już iskry. Nieraz podczas pogrzebów zabitych przysięgano na jednym grobie krwawy odwet „socjałom", a o miedzę dalej, na drugim — tak nazywanym „chuliganom". I zdawało się, że nie skończy się ta orgja nienawiści, że miłość bliźniego i hasło braterstwa wydziedziczonych odrzucone zostały na zawsze. Dzieci traciły ojców, żony mężów, siostry braci, a dzienniki łódzkie codziennie publikowały krwawe litanje w sposób lakoniczny, potęgując pewszechne zdziczenie i żądzę krwi, np.: „Zabito 10 narodowców, 15 socjalistów". A czytelnik, stosownie do zapatrywań, śledził rozgorączkowanym wzrokiem liczby i zapytywał, jak o rzecz zwykłą, swego najbliższego sąsiada: „Których padło więcej?"... i gdyby Grottger widział w Łodzi te straszne obrazy, stworzyłby może nową „Wojnę", która potęgą treści i grozą scen raz na zawsze odstraszyłaby ludzi zwyrodniałych od „kainowych" czynów...

...Byłem wtedy sekretarzem związku włóknistego, liczącego w Łodzi 30.000 członków. Nieszczęście chciało, że napadnięto na członków narodowego związku włóknistego „Jedność" (zraniono wtedy na Bałutach w dorożce obyw. Marciniaka i innych). Fakt ten wystarczył, ażeby odwet i zemstę wywrzeć na mnie, jako na kierowniku pepeesowego związku. Rozpoczęto mnie śledzić, kiedy wychodziłem z biura, lub wracałem do domu. Czynności wywiadowcze spełniała jakaś kobieta, która obserwowała mnie w ciągu kilku dni. Dnia 7 stycznia roku 1907 powracałem z pogrzebu zabitego członka związku. Przy zbiegu ulic Zarzewskiej i Kruczej zastąpiło mi drogę czterech uzbrojonych ludzi, którzy z okrzykiem: „Ręce w górę!" — dali do mnie kilka strzałów. Pociemniało mi w oczach. W nogach, boku i ręce szarpnęło mnie coś raptownego i runąłem na ziemię. Uczułem, że kilku ludzi mnie rewiduje, poszukując broni. Jeden z nich krzyknął: „Żyje jeszcze!", rozległo się znów kilka strzałów i wpakowano mi na pożegnanie pod lewą pachę trzy kule. Burka w tem miejscu była kilkakrotnie przestrzelona. Widocznie ktoś się zbliżał, bo moi kaci rzucili się do ucieczki. Z trudem otworzyłem oczy, uczułem, że po obydwu nogach spływa mi dość obficie krew, to samo wrażenie odczułem w boku i ręce... Umrę — pomyślałem sobie z rezygnacją i po chwili dziwny szum w skroniach wraz z uczuciem dziwnego beztroskiego spokoju i ukojenia ogarniał mnie coraz silniej. Zdawało mi się jednocześnie, że zaczynam spadać gwałtownie w przepaść. Straciłem przytomność... Obudził mnie silny

ból w nogach. Leżałem na łóżku w schludnem jakiemś mieszkaniu robotniczem. Lekarz opatrywał mi nogi, przeciągając dookoła ran gazę; wokoło łóżka grono znajomych wyrażało mi swoje współczucie, niektórzy ślubowali odwet endecji. I znów zaczyna się błędne koło — pomyślałem... Nogi moje, przestrzelone na wylot kulami mauzerowskiemi, opuchły mi, jak konwie, lżejsze rany otrzymałem w bok i rękę. Zdobyłem się jednak na wysiłek i odwagę i spytałem nieśmiało doktora: „Czy będę mógł po zagojeniu ran chodzić?“ Doktor Tomaszewski, który dnia tego już drugą ofiarę bratobójczej walki opatrywał, nie odrzekł nic, lecz tłumiąc wzruszenie, zakrył twarz chusteczką. Zdawało mi się wówczas, że boleje on wraz ze mną nad pohańbieniem światła i miłości przez mrok i nienawiść...

Wystawa dydaktyczna pomocy naukowych

oraz prac uczenic Państw. Seminarjum Ochroniarskiego i dzieci z Przedszkola — we Lwowie.

(Sprawozdanie własne „Straży Polskiej“).

W Przedszkolu Seminarjum Ochroniarskiego we Lwowie odbyła się w dniach od 3—14 czerwca 1935 r. wystawa dydaktyczna pomocy naukowych różnych systemów, oraz prac uczenic i dzieci. Wystawa ta, zorganizowana wzorowo przez kierowniczkę przedszkola p. Natalję Cicimirską, dała przedewszystkiem dokładny obraz całokształtu rocznej pracy uczenic, urzeczywistniając ich pomysły. Miała ona na celu wykazanie, do jakiego stopnia samodzielna twórczość posuwa i rozwija *sprawę wychowania przedszkolnego.* Do wykazania celu i sposobu wychowania państwowego, a więc obudzenia uczuć patrjotycznych i uspołecznienia małych wychowanków w tym kierunku, zestawiono środki pomocnicze: Ilustracje do pogadanek i opowiadań *o Marszałku Piłsudskim,* jako Wodzu, Komendancie i Budowniczym Państwa Polskiego. Treść tych ilustracyj podkreślała działalność Marszałka, oraz nieutulony żal Polaków po Jego śmierci. Ilustracje te były wykonane do następujących opowiadań: 1) Nasze polskie Przedszkole. 2) Pan Marszałek, Wódz i Komendant, 3) Lata dziecięce małego Ziuka, 4) Pan Marszałek wśród ludu i dzieci, 5) Nasi Legjoniści. 6) Polskie Wojsko. Pozatem były umieszczone na wystawie dekoracje, figurki, oraz mały teatrzyk. Dekoracje te były wykonane do następujących obrazków scenicznych: 1) Co widział Jaś w Warszawie, 2) Uroczystość listopadowa w naszem mieście. Pozatem na wystawie były umieszczone barwne transparenty z podobizną Pana Marszałka, wykonane naklejanką przez uczenice i dzieci, nadto *okręty* na tle morza i samoloty. Oprócz wykazania dróg i zestawienia środków pomocniczych w duchu *wychowania państwowego,* głównym celem tegorocznej wystawy było obudzenie zamiłowania do polskiej kultury i sztuki, jako źródła tematów do zajęć w Przedszkolu. Jednym z bogatszych działów wystawy było odpowiednie ugrupowanie i zestawienie *zabawek* w stylu ludowym, wykonanych przez uczenice dla dzieci i przez dzieci same. Na pierwszym planie uwidocznił się fryz ludowy, zrobiony przez uczenice pod dyrektywą nauczycielki rysunków p. Pomiankowskiej. Na całość fryzu składały się barwne postacie ludzi wiejskich z różnych dzielnic Polski, przy pracy, zabawie, lub wypoczynku. Wyrazem umiejętnego zastosowania motywów ludowych w naklejankach były w różnorodnym kształcie i barwie ozdoby na choinkę, oraz wyroby z kartonu, jak: pudełka, koszyczki, dzbanuszki, sanki i t. p. Wśród pięknych wstęg krakowskich i łowickich, wykonanych również naklejanką, tworzyły barwną mozaikę różnego rodzaju naczynia gliniane, jak: miseczki, garnuszki, dzbanki i flakony, malowane przez uczenice. Wśród naczyń o bardzo estetycznym wyglądzie były również i skarbonki z gliny, malowane przez dzieci, mające zastosowanie w akcji wdrożenia dziatwy do *oszczędności* już od zarania życia. Zestawienie tego rodzaju pięknych, nie bez wartości artystycznej zabawek, miało na celu podanie ochroniarkom sposobu zastosowania bardzo tanich wyrobów garncarskich do potrzeb przedszkola. Do tego działu zabawek należało również kilkanaście chat wiejskich, wykonanych z kartonu. Były to chaty z okolic Lwowa, Krakowa, Łowicza, Zakopanego i t. p. Wewnątrz każdej chaty znajdo-

wały się stosowne do jej stylu meble i lalki w strojach ludowych. Zabawki te przez swoją stylowość, prostotę w konstrukcji i harmonję w barwie i kształcie działają dodatnio na kształcenie uczuć *estetycznych* i budzenie uczuć patrjotycznych w dzieciach przez poznanie i ukochanie tego, co polskie. W dalszym ciągu były zestawione zabawki celowe, wykonane przez uczenice, dające możność rozwoju samodzielności, twórczości i *inicjatywy* u dzieci. Metodyczne ugrupowanie nowszych systemów dydaktycznych, a więc Montessort i Decroly'ego, było wskazaniem sposobu równomiernego kształcenia wszystkich zmysłów, jak również spostrzegawczości, uwagi, pamięci, wyobraźni, mowy i myślenia dziecka. Odrębna część środków metodycznych wskazywała wyraźnie, że *kultura ruchów* dziecka wymaga również wychowawczego pielęgnowania, a zarazem znajomości fizjologicznej, stopnia i sposobu jej rozwoju. Chcąc dać obraz różnych metod, służących do *pomiarów inteligencji* dzieci, umieszczono środki metodyczne, mające zastosowanie w przedszkolu, jako teksty. Środki te, wykazując sposób ich użycia, służyły do zorjentowania się, czy dziecko, uczęszczające do przedszkola, dorównuje przeciętnym wymaganiom, czy wyprzedza swój wiek rozwojem umysłowym, lub czy też pozostaje w zacofaniu. Obraz stopniowego rozwoju psychicznego dały również *rysunki* dzieci. Szereg prac tego rodzaju uwidoczniał, co jest ulubionym tematem rysunku dziecka, jak wyraża ono graficznie swoje wrażenia, wyobrażenia i przeżycia, w jaki sposób rysowanie i malowanie daje dzieciom wiele przyjemności i zniewala je do wszechstronnej obserwacji, kształcąc w kierunku artystycznym i intelektualnym. Środki naukowe, wykonane przez dzieci i uczenice, uzmysławiały pogadanki i *opowiadania*. Piękne ilustracje wykonane zostały przez uczenice pod artystycznem kierownictwem naucz. rysunków p. Pomiankowskiej. Zadaniem wystawy było praktyczne zastosowanie w twórczych pracach uczenic ich wiadomości teoretycznych, opartych *na najnowszych zdobyczach z psychologji i pedagogji*, oraz sposobu realizacji wychowania państwowego na terenie przedszkola. Całość ujęta niezwykle pomysłowo i artystycznie, jako *systematyczny* przegląd całorocznej pracy uczenic i dzieci, dała obraz umiejętnej i celowej pracy kierowniczki przedszkola p. Natalji Cicimirskiej, która stwarza w ten sposób doskonały teren przygotowawczy dla praktycznej pracy zawodowej przyszłych wychowawczyń przedszkoli.

M—a.

DR. LUDWIK GRAJEWSKI Lwów 1935.

Wachlarze artystyczne.

Pierwotnie wachlarz u wszystkich ludów i ras był wynikiem naturalnej konieczności, przedewszystkiem w okolicach tropikalnych, celem osłonięcia się od żaru słonecznego. Były to wachlarze liściaste, słomiane, palmowe, wiklinowe, sitowiaste, trzcinowe, trawiaste, łykowe, bambusowe itp. Rozmaitą też formę miewały wachlarze: były okrągłe, owalne, kwadratowe, prostokątne, pięcioboczne, ośmioboczne, wieloboczne, trójkątne, sercowate, gwiaździste, strzałkowate, włóczniowate, łopaciaste, palmiaste, rozetowe, podkowiaste i t. p. Były nietylko plecione, ale wykonane również ze skóry, włosienia, materji tkanej, piór strusich, pawich i bażancich, z drzewa i innych surowców. Robiono wachlarze chorągwiane, względnie służące, jako znamię wodza. Wachlarze służyły nietylko do ochłodzenia twarzy i ciała, ale do chłodzenia gorących potraw i napojów, jako przybór do czyszczenia plew od zboża, do rozniecania ogni, i do odpędzania natrętnych owadów. Nadto służyły do zwyczajów kulturalnych i obrzędowych przy urodzinach, obrzezaniach, weselach, pogrzebach, jako podarunki od gości do ceremonij kapłańskich. W Indjach wachlarz jest nieodstępnym i podręcznym przyborem każdego osobnika i spełnia rolę oganki od owadów. Bywały tam wachlarze olbrzymiej rozpiętości i dochodziły do 3 metrów wysokości, spełniały więc rolę słońcochronów i deszczochronów, czyli parasoli. Największymi miłośnikami wachlarzy byli i są Chińczycy i Japończycy. Używa ich tam każdy: bogaty i nędzarz, dygnitarz i pachołek, kobiety i mężczyźni. W Japonji żelaznymi wachlarzami posługwało się niegdyś wojsko i żołnierze

salutowali wachlarzami. U Egipcjan uchodził wachlarz za symbol szczęścia, rękojeść dochodziła do 2 metrów długości, dawano też takie wachlarze zmarłym do grobu dla odpędzenia złych duchów. W średniowieczu używali wachlarzy zakonnicy, mnisi i biskupi, a za pontyfikatu papieża Klemensa I były wprowadzone wachlarze do obrzędów kapłańskich i liturgicznych przed ołtarzem, celem odpędzania owadów i były wykonane z pergaminu i z piór pawich, a następnie używane były wachlarze z piór pawich zawsze w czasie uroczystych ingresów i procesyj papieskich, paw bowiem znamionuje w chrześcijańskiej symbolice: zmartwychwstanie i nieśmiertelność. Średniowieczni rycerze w Hiszpanji posługiwali się także wachlarzami i stąd—jako przybór toaletowy w rękach kobiet europejskich, wachlarze w użyciu są po wyprawach krzyżowych. Z wiekiem XVII rozporządł się złoty okres wachlarza w tej formie, w jakiej go dzisiaj powszechnie pojmujemy. Jest to wachlarz składany, gdy poprzednio wachlarz był stały, nieskładany i niezwijany. Wachlarz składany występuje początkowo w Chinach w II połowie 7-go wieku i posiada 25 deszczułeczek. W tej formie potem, po wyprawach i odkryciach naukowych rozwija się w Europie od I połowy 16 wieku na dworze hiszpańskim i portugalskim. Wachlarze składane są albo z pojedyńczych części kości, deszczułeczek i t. d., i złączone w jednym punkcie, albo składają się ze sprych („piór“), na których rozpięty jest pergamin, papier, lub materja (tzw. wachlarze fałdowane) i oba rodzaje tych wachlarzy kroczą i rozwijają się równomiernie obok siebie. Na dworze francuskim w XVII i XVIII wieku wachlarz w delikatnej ręce kobiet był nietylko pierścidełkiem i zabawką, ale właściwie berłem, znamionującem panowanie kobiet, aż wreszcie przemienił się niejako w różdżkę czarodziejską i wróżbiarską, przy pomocy której damy mogły przeprowadzać swoje wybujałe fantazje. Powstaje specjalna „Akademja wachlarzowa“, w której wyuczano dokładnie rozmów prowadzonych przy pomocy wachlarza, a sposób posługiwania się, trzymanie i ruchy były uwarunkowane ścisłą etykietą. Odtąd przedmiot ten służy nietylko do wywołania przyjemnego powiewu i chłodu, ale do wykazywania wszelkich uczuć: fałszu i zdrady, flirtu, kokieterji i zalotności. Wachlarzem damy zasłaniały rumieniec wstydu, usta w chwili ziewania, a nawet głęboko wycięty i obnażony dekolt... Wachlarz ulegał modzie i każdy rok, każdy sezon, każda uroczystość nastręczała wiele odmian i pomysłów. Wachlarze z epoki Ludwika XIV i Ludwika XV są przepojone galanterją królewską i pieniem na cześć miłości, np. wachlarz malowany przez *Lancret'a* pt. „Szczęście małżeństwa“ i wachlarz malowany przez *Bouchera* dla Marji Leszczyńskiej, przedstawiający idealnie jej ślub z królem. Marja Leszczyńska otrzymała w r. 1725 przy zaślubinach z Ludwikiem XV 35 podobnych wachlarzy, z których jeden malowany z kości słoniowej, inkrustowany perłowcem, znajduje się obecnie w zbiorach Muzeum im. Czartoryskich w Krakowie, (zobacz reprodukcję: St. Komornicki: „Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie“, Kraków 1929, tabl. 305). Czasem wachlarze były malowane przez dwóch, lub kilku artystów, np. wachlarz Marji Antoniny, wykonany przez *Grenza i Bouchera*. Wachlarze angielskie z XVIII. w. przedstawiają niekiedy sceny biblijne, np. „Mojżesz i krzak gorejący“, lub historyczne, np. „Preleminarze pokojowe między Francją, a Austrją 1748 r.“ Wachlarze z tego czasu są komponowane w stylu architektonicznym, dają ulice Rzymu, widoki Wenecji i t. p. Wogóle pod względem tematu są na wachlarzach francuskich sceny miniaturowo portretowe, rodzajowe, pasterskie, dworskie, baletowe, idylliczne, mitologiczne, fantazyjne i rebusowe, później karykaturalne i satyryczne. Pod względem techniki ulubione były gwasze (w rodzajowych scenach), bowiem akwarela rozwinęła się dopiero w II-giej połowie 18 w. od Jana Sulzera, i to w tematach krajobrazowych. Tego rodzaju technikę gwaszową spotykamy w wachlarzu francuskim z 18 w. (w zbiorach Muzeum Sztuki Stosowanej w Warszawie nr. inw. 1640). Wachlarz ten posiada 15 piór z kości słoniowej, ażurowych i złoconych, rzadko rozstawionych. Okładki rzeźbione w ormament roślinny, podłożone perłowcem. Na piórach rozpięta lekka materja kremowa z postaciami amorków w obłokach, trzymających wstęgę z napisem „L'Oracle“, poniżej koło koncentryczne z cyframi. Po bokach dekoracja drukowana w obramieniu z nici i blaszek złotych, grupy z dziesięciu imion mitologicznych i pytań, po 5 z każdej strony. Na odwrocie wydrukowanych zostało na papierze 10 medaljonów z głowami bogów i bogiń mitologicznych, pod

medaljonami odpowiedzi wróżbiarskie o przyszłości na powyższe pytania. Wachlarze z inskrypcjami pochodzą z Chin, od czasu wynalezienia papieru. Umieszczano nazwisko, wiersz, (czasem jakąś sentencję) i wykonywano pędzelkiem i tuszem, sentencje zaś pisywane na wachlarzach znajdują swe pierwowzory w Japonji, a potem w Arabji. We Francji, w okresie rewolucji i Dyrektorjatu, modne były wszelkie przepowiednie astrologiczne i z zamiłowaniem studjowano i zajmowano się mitologją, a same wachlarze były w wielkiej popularności i jest twierdzenie, że Charlotta Corday, mordując Marat'a, nie wypuściła ani na chwilę wachlarza z rąk swoich! W 17 w. sławnymi malarzami wachlarzy we Francji byli Desarmeaux Charles, Despares Jacques i Claude, Guiliot Jacques, Layrand Pierre, Onkruit Theodor, i rodzina Voiriot'ów: Pierre, Claude i Nicolas. W 18 w. wykonywali wachlarze: Basti Noel Antoine, Birey Eloy, Blarenberghe v. Louis, Cahaigne, Dorè Mone, Race Verite, Xavèry Francois, a przedewszystkiem *Hèbert Wiliam, Kimly, Merè Pichard i Pierron Julius J.* Głównymi zaś malarzami byli sławni artyści: Lancret, Boucher, Watteau, Fragonard, Greuze i inni. Oprócz wachlarzy malowanych i gwaszowych ukazywały się w 18 w. wachlarze ze sztychami kolorowymi, np. wachlarz w Muzeum Szt. Stos. w Warszawie (nr. 1642), przedstawiający na awersie: zabawę w ogrodzie „w ślepą babkę" dwóch kobiet z dziewczynką, na rewersie zaś: scenę wizji, ukazującej się w świetlanych promieniach młodzieńcowi klęczącemu przy ołtarzu z palącym się zniczem. Okładki z bronzu złoconego i cyzelowanego. Sztychów kolorowych do wachlarzy dostarczał *Fr. Janinet.* Mistrzem w wykonywaniu sztychów zwykłych niekolorowych, na papierze wachlarzowym, był wytworny Abraham Bosse. Jednak tak sztychy kolorowe, jak i zwykłe, nie miały takiego wzięcia, jak malarstwo. Poza mniej, lub bardziej „zwyczajnymi" wachlarzami, były w 18 w. jeszcze wachlarze wysadzane drogimi kamieniami, z minjaturami, lornetkami, zegarkami na gałce, sztucznie otwierane i zamykane, ze skrzypcami baletowemi i t. p. W czasach cesarstwa modne były małe wachlarze jedwabne i tiulowe, haftowane blaszkami złotemi „pajetkami", (które są jeszcze reminiscencją rokoka), z charakterystycznymi dla epoki medaljonami i scenami rodzajowemi w pośrodku.

Ze śmiercią Napoleona zamarł również na jakiś czas kult wachlarza, odrodził się zaś dopiero po r. 1850 na dworze Napoleona III i cesarzowej Eugenji, w Niemczech zaś po stworzeniu cesarstwa. W Niemczech wielkim fabrykantem wachlarzy był Conrad Sauerwald, we Francji zaś od r. 1857 V. Alexandre. Wachlarze Alexandre'a mają 13—15 piór z kości słoniowej, ażurowanych i złoconych. Rozpięty na piórach papier ma sceny malowane akwarelą i sangwiną. Okładki rzeźbione z postaciami amorków, ozdobione w atrybuty emblematy. Malowideł w tonie ciepłym i poważnym dostarczał Edouard Moreau. Wachlarze Alexandre'a posiadają cechy z epoki Ludwika XVI, a wzorując się na Fragonardowskim stylu, są eleganckie, gustowne i lekkie. (Nr. 1638 z Muzeum Sztuki Stos. w Warszawie).

Pod koniec XIX w. wybór wachlarzy pozostawał pod innymi wpływami, to jest pod wpływem impresjonizmu, to delikatnej, a prostej japońszczyzny. Ten wpływ z dalekiego wschodu jest dość znaczny, objawia się w charakterze tematu i w detalach przerysowanych po malarsku, w ornamentacji i wykonaniu okładki, oraz odznacza się pewną pomysłowością, poszukiwaniem nowych efektów, dostosowanych do gustu europejskiego. Oprawy do wachlarzy wykonywane bywają z kości słoniowej, perłowej macicy, z drzewa rzeźbionego, z rogu, ze złota i klejnotów. Grawiura, inkrustacja, pozłótka i intarsje drzewne są w wachlarzach z tego czasu rzadkie, natomiast wykonuje się okładki i pióra wachlarzowe z gruszy, lauru i jarzębiny, z drzewa fiołkowego i cyndałowego, w przeciwieństwie do dawniej używanego palisandru, bukszpanu, hebanu i mahoniu. Oprawki bywają w kolorze tęczowym, lub czarnym. Wachlarze z kości słoniowej z 19 w. są trwalsze, kość dawniejsza była delikatna, subtelna i krucha. Macica perłowa nadaje wachlarzom nieco poezji, daje efekty mieniące, lśniący połysk i tęczowe odcienie. Najbardziej jednak modne pod koniec 19 i z początkiem 20 wieku były wachlarze z materji, jedwabiu, satyny, gazy, krepy, tiulu, skórki kociej, rzadziej z tkaniny, haftu i koronek. We Francji wachlarze koronkowe datują się od r. 1670, z malowidłami w medaljonach, t. j. od czasu Colbertowskich manufaktur koronkarskich. Jako oryginalny wytwór francuski, były one wysoko cenione. Forma wachlarza koronkowego uległa potem

pewnej modyfikacji. W okresie Ludwika XVI ozdabiano koronkami „Chantilly", ok. r. 1860 powróciła moda wachlarzy koronkowych i były one używane na balach i zabawach reprezentacyjnych. Koronkowe wachlarze wznowił M. E. Lefebure, a nadto M. E. Duez, M. Gustave, Jacquet, Cècile Chenneviere i M. Hennegny. Giętkość i delikatność tkaniny nadaje wachlarzowi właśnie cechę piękności. Jeżeli zaś koronka jest wykonana ręcznie, a nie mechanicznie, wówczas bywa z przepychem ozdobiona. Koronka walencyjska, aplikacje angielskie i koronki belgijskie utrzymywały się dłuższy czas. Wachlarze z koronek czarnych były używane w czasie żałoby. Motywy, wyhaftowane w różnych kolorach, rywalizowały z malarstwem, wytwarzając efekty identyczne i kontrasty tkanin. Głównymi wachlarzystami we Francji w latach 1885—1895 byli: Bruno Müller, Philastre, Henriette Delivier, Georges Dorival, Andre Dutant i Felix Gardon. Pod koniec 19 w. była przez jakiś czas konkurencja wachlarzowa wielkich wytwórni wiedeńskich, dzięki swojej ujmującej pomysłowości i wachlarze wiedeńskie, trzeba przyznać osiągnęły pewien sukces. Oprawy wiedeńskich wachlarzy odznaczają się gustem i smakiem, ich ornamentacje roślinne i zwierzęce są malowane i rzeźbione. Potem zajęły ich miejsce wachlarze hiszpańskie z przedstawionemi scenami walk byków. Natomiast wytwórczość francuska była zawsze kwitnąca, wolna od wszelkiego upadku i żyła nowemi dążnościami. Powstają wachlarze przeznoczone do różnych okoliczności: do teatru, na bale, do ślubu, do żałoby, na festyny itp. Jedne wachlarze są wdzięczne i strojne, drugie toną w barwach ciężkich i poważnych. Jeżeli porównamy dawne wachlarze z nowszemi, to różnica jest widoczna, forma bowiem jest stosunkowo ociężała. Przedłużono pióra (sprychy) i nadano wachlarzom więcej rozpiętości. Kształt zasadniczo półkolisty, gdy dawniejsze miały kształt ćwierćkolisty, lub stanowiły wycinek koła. W epoce secesyjnej koronkowe wachlarze robili: we Francji Fr. Mdm. Rose, Fuchs, E. Fixier, w Niemczech Marg. Erler, w Anglji Clara Lavington, ale wszystkie były wykonywane z pewną dozą konserwatyzmu. W każdym razie wieki: XVII, XVIII i XIX były pod znakiem supremacji Francji w wytwarzaniu wachlarzy; wachlarz francuski obejmował różne rodzaje, odpowiadał wszelkim wymogom i gustom, oraz zgodnie harmonizował z modą ówczesną. Świadczą o tem wielkie wystawy, na których przedewszystkiem były reprezentowane wyroby francuskie: w Londynie 1870 i 1882 roku, w Medjolanie 1884 roku, w Brukseli 1890 r. i w Karlsruhe 1891 r. W Niemczech ok. r. 1898 zastosował malarz Edw. Grützner nową modę wachlarzy. Na kilkunastu deszczułeczkach, powiązanych ze sobą taśmą, przedstawił portrety współczesnych, wybitnych niemieckich mężów stanu. Nieco później profesorowie monachijskiej Akademji Sztuk Pięknych na podobnych deszczułeczkach, każdy z nich usymbolizował na wzór wspólnej palety artystycznej swój rodzaj malowania, a więc: portret, krajobraz, rodzajowość, martwą naturę, zwierzęta, batalistykę, historję, idealizm i fantazję. Wachlarze takie ofiarowywano, jako podarunki, z okazji różnych uroczystości do czasu wielkiej wojny światowej. Tego rodzaju wachlarz na 11 deszczułkach jest w zbiorach Muzeum Szt. Stos. Warszaw. (Nr. 1641), a wykonany został przez wiedeńskich artystów w r. 1913. Również podobny wachlarz znajduje się w prywatnych zbiorach p. Konczakowskiego w Cieszynie.

W dawnej Polsce wykonywał wachlarze Daniel Chodowiecki w 18 w. Były one ozdobione scenami z Werthera i apoteozą Fryderyka Wielkiego. W 19 w. projekty do wachlarzy ze scenami z polowań komponował Maksymiljan Gierymski. W polskich zbiorach artystycznych znachodzą się przeważnie wachlarze zagraniczne. Obecnie wznawiają wachlarze wykonane z koronek klockowych *uczenice państwowych żeńskich szkół przemysłowych*, np. w Krakowie (zob. reprodukcje: Misky Ludwik „Koronki Polskich Szkół Zawodowych", nakł. Min. W. R. i O. P., Kraków, 1929, tabl. (nlb.), oraz: Homolacs Karol: „Koronki projektowane i wykonane w szkołach zawodowych żeńskich" (wachlarze) w czasop. „Rzeczy Piękne", Rocz. VIII, Kraków, 1929, str. 46/7).

Należałoby jednak obecnie bardziej rozbudzić zamiłowanie naszej publiczności do zainteresowania się tymi przedmiotami sztuki i przemysłu artystycznego. Temwięcej, że wachlarze znowu zaczynają być modne i następuje powtórny renesans tego cacka artystycznego, tym razem jako np. uzupełnienia damskiego kostjumu kąpielowego na plaży. Przy użyciu tych samych materjałów, jak w poprzednich

wiekach, względnie przy zastosowaniu nowych, można wykonywać okładki i pióra wachlarzowe z malachitu, rogu, fiszbinu, szyldkretu, bursztynu, koronki, muszli, złota, srebra, platyny, bronzu, niklu, mosiądzu, miedzi, aluminjum, kauczuku, celulojdu, miki, porcelany, emalji, laki, gumy, korka, kory i intarsji. Jako materjał na pokrycie, służyć może pergamin, celofan, żelatyna, skórka wężowa, łuska rybia, cerata, kwiaty sztuczne, organtyna, tiul, atłas, jedwab, aksamit, muślin, welur, gaza, krepa, kanwa, haft, aplikacja, batik, makatka, tkanina gobelinowa, płótno, paciorki i t. d. Jako technikę ilustracyjną, możnaby zastosować: współczesną grafikę, przedewszystkiem drzeworyt, oraz fotografję artystyczną. Treść ilustracyjną powinne tworzyć tematy sportowe, plażowe, turystyczne, krajoznawcze, wojskowe, propagandowe, humorystyczne i karykaturalne, oczywiście wszystko wykonane w rodzimym stylu polskim. Pracy tej nad pomysłowymi i praktycznymi wachlarzami powinni obecnie podjąć się *uczniowie i uczenice szkół sztuk pięknych, przemysłu artystycznego i zawodowych*, a wzorów i ilustracyj dostarczyć mogą bibljoteki muzeów przemysłu artystycznego i sztuki stosowanej, dla szerszego zaś zapoznania się, służyć także winna poniżej podana

WAŻNIEJSZA BIBLJOGRAFJA O WACHLARZACH:

a) w języku polskim:

Helena Filochowska: Wachlarz (art. popularny), w „Trzecim Almanachu Świata Kobiecego", Lwów 1928, nakł. Księg. Polskiej, Cz. II, str. 82—88.

b) w języku niemieckim:

v. Boehn Max: Das Beiwerk der Mode, (Spitzen, Faecher, Handschuhe, Stoecke, Schirme, Schmuk), Muenchen, 1928, str. 34—69.

Buss Georg: Der Faecher, mit 120 Abb., Bielefeld u. Leipzig, 1904. (Sammlung illustr. Monographien von Hanns v. Zobeltitz, Nr. 14).

Sacher: Einfacher Strassenfaecher in gruen mit dem ueblichen Holzgriff u. langer Schnur. (b. m. w.), 1865.

Frauberger H.: Die Geschichte des Faechers. Leipzig, 1878 9.

Dr. Graesse J. G. Th. u. Jaennicke F: Kunstgewerbliche Altertuemer u. Kuriositaeten (Miniaturmalerei, Faecher, Silhonetten, Haararbeiten, Wappen und Stammbuchmalerei). V Aufl., bearbeitet v. Fr. M. Feldhaus, Berlin, 1916, str. 125—136.

Katalog der deutschen Faecherausstellung, Karlsruhe, 1891.

Rosenberg M.: Alte u. neue Faecher aus der Weltbewerbung u. Ausstellung in Karlsruhe 1891. Wien, 1892.

ZBIGNIEW RŻEWSKI. Łódź. 1935

Święto lasu.

(Wygłoszone w czasie Akademji święta lasu w Gimnazjum Zgr. Kupców w Łodzi).

Hej cicho — cyt — zaszumiał las — —
O wiosny klechdach pełnych kras —
Pod niebo bije dziwny śpiew
I woła w świat przez szum swych drzew...
Po długiej zimie przyszedł czas,
Że las nas wabi, woła nas,
Ze snu przeciąga się, jak człek —
Bór, co niejeden pomni wiek.
Hej, leśny szum, zrozumiec chciej
I mowę wichrów puszcz i kniej!
To dziaduś — las opowie Ci
Z przeszłości naszej sławne dni.
Opowie Ci słowiański bój
I naszych przodków twardy znój,
Gdy pieśń bojową szumiał bór
A echo grzmiało groźny wtór...
Opowie Ci tajemnic moc,
Gdy paproć kwitnie w świętą noc
A karły gnomy idą w ślad
Za człekiem, który przyjść tu rad...
Bo las ten kryje przeszłość, czar,
Powstańców polskich bitew gwar,
Najeźdźców pogoń, walki zew,
Przelaną za Ojczyznę krew...
Las od powodzi chroni Cię,
Gdy potok hen w niziny rwie —
I wilgoć czerpie z naszych wód,
A tlenem zdrowia czyni cud.
A jaki w lesie cudny świat,
Że człek w nim siedzieć zawsze rad!
W skwarze on koi chłodem trud —
Więc niechaj żyje leśny chłód!
Bo broni on i żywi nas
Ten dumny polski piękny las — —
A jak przyrodę kochać chcesz,
To przykład z mrówek leśnych bierz!
Z przyrody leśnej wzory bierz,
Popatrz, jak leśny żyje zwierz,
Posłuchaj sagi leśnych dum
I interwali cudnych szum.
Zaprawdę, bracie, wierzaj mi
Że mi się las po nocach śni,
Że kiedy serce rani ból,
Ukoi go las: ciszy król.
O, lesie polski, cześć ci, cześć!
Niech idzie w naród dobra wieść,
Że młodzież polska z miast i wsi
Tysiącolecia życzy Ci...

Sammlung von 5 Auktions-Katalogen von Porzellan, Miniaturen, Faechern, Glas, aus dem Besitz von K. Frank, Augsburg, National Sammlung, 1904—1917.

Strauss M.: Nachlass dr. M. Str.: Mobiliar, Bronzen, Faecher, Textilien, etc. Wien, 1925 (Auktions-Katalog).

c) w języku francuskim:

Blanc Ch. l'Art dans la parure et dans le vêtement. (b. m. w. i r.).

Bosc Ernest: Dictionaire de l'Art de la Curiosité du Bibelot — Paris. 1883, str. 317/18.

Blondel Spire M.: Histoire de l'Ewentail cher tous les peuples. Paris, 1875.

Catalogue de l'Exposition d'Eventails (South Kensington Museum), Londres, 1870.

Catalogue d'Exposition de l'Eventail et de l'Ecran. — Bruxelles, 1890.

Collection d'eventails anciens des 17-e et 18-e siecles d'apres éventails authentiques Louis XIV, Louis XV, Louis XVI. — Av. 80 pl., Paris, 1890.

„L'Eventail", czasopismo z lat ok. 1890/1.

Fraipont: L'art de composer et de peindre l'éventail. (b. m. w.) 1894.

Petit E.: Etudes, souvenirs et considerations sur la fabrication de l'éventail. (b. m. w.), 1859.

Rou Paul: Dictionaire des Arts Décoratifs. Tom I. Paris (ok. 1890), str. 424/5.

Soulier Gustaw: Nos Concours: „un Eventail", w czasop. „Art et Décoration", T. VI, Paris, 1899, str. 124—128.

Valabrégne Antony: Les Eventails d'Abraham Bosse, w czasop. „Revue des Arts Décoratifs". — T. III, Paris, 1882/3, str. 339—344. T. IX, 1888/9, str. 323—329, oraz T. X, 1889/90, str. 20—27 i 49—54.

Villars P.: Exposition d'Eventails an Angleterre, w czasop. „Revue des Arts Décoratifs". T. III, Paris, 1882/3, str. 22—24.

Uzanne Octave: L'éventail. — Paris, 1882.

d) w języku angielskim:

Cust: Fans an Fan Leaves. — (Brit. Mus.) (b. m. w.),— 1893.

Fans of Margarete Erler, w czasop. „The Studio", London 1909, str. 313.

Harris Estelle: Rare antique Fans from a Noted Collection, — w czasop. „Arts Decoration", New-York— London, June, 1931, str. 36/7 i 79.

Percival Mac Iver: The Fan, Book. — (b. m. w.), 1920.

Rhead G. W.: History of the Fan, — (b. m. w.), 1910.

Salwey: Fans of Japan, — (b. m. w.), 1894.

Schreiber Ch. Lady: Fans and Fan-Leaves. — 2 vols. — w. 314 plates. — London 1888—90. (Very interesting work; cont. French, English, Spanish, Italian, German, a Dutch fans of the 16-th 19-th cent.).

Walker R.: Catalog of the cabinet of old fans the property of Mr. R. W., with 52 pl., London, 1882.

e) w języku rosyjskim:

Czujko W.: Iz istorii wiejera, — w czasop. „Nowj", 1885, Nr. 16.

Istorija wiejera, w czasop. „Waza", 1875, Nr. 8, 10, 12 13, 15, 19.

Trójnickij S. N.: Katalog wiejerow 18 w. — Gos. Ermitaż. II, 1923.

Wejs G.: Istorija odeżdy, woorużenija, (w perew. Wasiljewa i Czajewa), Moskwa, 1873—1879.

Bibljografja pomocnicza:

Boehn Max: Die Mode. — Menschen u. Moden in XVIII u. XIX Jahrh., V. Aufl., Muenchen, 1925 (tomów 5).

Boehn M.: Rokoko—Francja w 18 stuleciu. Nakł. Trzaski Everta, Warszawa 1931.

Hottenroth Friedrich: Trachten. Haus-, Feld-, und Kriegsgeraethschaften der Voelker alter und neuer Zeit. — Stuttgart, 1. Bd. 1884, 2 Bd. 1891.

Köhler Carl: Praktische Kostuemkunde in 600 Bildern und Schnitten. Bearb. v. Enna v. Sichart, II. Bd., Muenchen, 1926.

Lacroix Paul: XVIII-me Siècle. Lettres, Sciences et Arts France 1770—1789, Paris, 1878.

Lacroix Paul: Directoire, Consulat et Empire (Moeurs et Usages, Lettres, Sciences et Arts). — France 1795—1815, Paris, 1884.

Lam Stanisław: Stroje pań polskich. (w XV—XVIII). Warszawa, 1921.

Łoziński Władysław: Salon i kobieta. (Wyd. M. Treter), Lwów, 1921.

Piton Camille: Le Costume civil en France du XIII au XIX siècle. — Paris, 1926.

Le Style Moderne: L'art Appliqué; Revue internationale, Paris, H. Laurens Edit, 1903—1904.

ZBIGNIEW RŻEWSKI. Łódź 1935

Dwie Konstytucje.

Czy wiesz ty bracie z wspólnej szkolnej ławy,
Jaką treść mieści dzień Trzeciego Maja,
Pełną radości i dumy i sławy
Na myśl o których duch się w hołdzie kaja?
Czy wiesz co znaczą wspomnienia dziejowe,
Gdy w rytm podniosły serce ludzkie bije,
Dlaczego Polak dumnie wznosi głowę,
Kiedy brzmi okrzyk: „Niech żyje... Niech żyje!"...?
Bracia, historja — ta mistrzyni życia —
Ona nas uczy, kształci i przestrzega,
Na światło dzienne wychodzi z ukrycia
I w przeszłość ludów swą myślą wybiega...
Kochajmy dziejów naszych piękne karty
Czcijmy, co dobre, jasne, niebosiężne...
Dziś akt rozbiorczy na strzępy podarty,
Bo biły w piersiach, serca polskie mężne....
Niech biją dzwony, niech zagrzmią armaty,
Z złotych kart dziejów naród wzory bierze.
Na nic się zdały carskich więzień kraty,
Gdy wysłuchane zostały pacierze!
Tysiączny okrzyk zabrzmiał pod niebiosy,
Pamięć niech wieczna uczci Kołłątaja!
Choć Targowiczan gromiły nas ciosy
Dumniśmy jednak z dni Trzeciego Maja!
Wolna dziś młodzież i w miastach i w siołach,
A las sztandarów szumi, jako morze —
Promienie słońca całują nam czoła —
Świecą nam dzisiaj roześmiane zorze. — —
I maja święto wzmacnia nas i krzepi
I nasze życie wawrzynem umaja
I woła do nas: „Bracia, coraz lepiej,
Kiedy tak czcicie dzień Trzeciego Maja!".

Lecz minął czas, gdy żyli Kościuszko, Pułaski,
Po niewoli wiekowej myśl powstaje żywa...
Znów lepsze prawa będą bez fałszu i maski,
Więc do lotu nowego orzeł nasz się zrywa.
Czy słyszycie lot orłów, prujących przestrzenie?
Zda się, że huf husarji do ataku bieży...
To nietylko przeszłości widziadła i cienie,
Ale Czyn, co wzniosłością celów swych się mierzy.

Niszczyła kiedyś państwo prywata, swawola...
Dziś niech Sparta i cnota będą Polski wzorem!
Niech mężnieje nam ramię i rozum i wola,
A przyszłość nasza pojdzie nowym życia torem.
Dziś nowe prawa wzmocnią nasze państwo!
Niech nowy maj na nowo Ojczyźnie rozkwita,
A zcześnie na wiek wieków prywata, zaprzaństwo
I wzrośnie nieśmiertelna nam Rzeczypospolita!

STEFAN KOLBUSZ. Czerniowce (Rumunja) 1935.

Jak żyją i pracują Polacy w Rumunji?

(Korespondencja własna „Straży Polskiej").

Tuż poza naszą południowo-wschodnią granicą, na Bukowinie, Besarabji i ziemiach rumuńskich, żyje sporo naszych rodaków, osiadłych na tej ziemi już od dość dawna. Początki polskości na tych ziemiach sięgają w daleką przeszłość. Pierwsze ślady Polaków na Bukowinie spotykamy za czasów króla Kazimierza Wielkiego, kiedyto król ten, odebrawszy grody czerwieńskie, zajął t. zw. ziemię Szypinicką, to jest północną część dzisiejszej Bukowiny i na tej ziemi wystawił strażnice, obsadzając je polskim rycerstwem. Ruiny takiej strażnicy na wzgórzu Secyny w oddaleniu 8 km. od Czerniowiec widnieją po dziś dzień. Poprzez sześć wieków, jakie nas od tych zamierzchłych czasów dzielą, napływali Polacy na te ziemie. Tu należy zaznaczyć, iż największe rzesze kolonistów polskich przybyły na początku wieku XIX. Dziś na ziemiach rumuńskich mieszka 70—80 tysięcy Polaków, z których 55—60 tysięcy przypada na Bukowinę, około 12 tysięcy na Besarabję, reszta zaś rozproszona jest po innych częściach państwa rumuńskiego. Polacy w Rumunji to lud biedny, zubożały na skutek kryzysu, dającego się tu dobrze we znaki. Wieś polska na Bukowinie, położona często na niebardzo żyznej ziemi, z trudem zaledwie wyżywić może swoich mieszkańców. Mamy wprawdzie na Bukowinie dość liczną warstwę ziemian-Polaków, jednak spowodu, że zbyt mało — poza niektóremi jednostkami — bierze udział w życiu narodowo—społecznem, to ta warstwa Polaków zbyt małą na siebie zwraca uwagę. Mieszczaństwo polskie też nie wiele lepiej się miewa od osadników rolnych. Składa się ono przeważnie z drobnych rzemieślników, którzy z trudem tylko zarabiają na wyżywienie swej rodziny. W porównaniu z innemi narodowościami, zamieszkującemi Bukowinę, są Polacy biedniejsi. Bardzo dotkliwie daje się odczuwać brak instytucji gospodarczej, któraby mogłaby pomagać chociażby najbiedniejszym. Mimo zubożenia starają się Polacy rumuńscy zachować swoją polskość. Na terenie Rumunji działa więc cały szereg różnych organizacyj, skupionych w naczelną organizację „Związek Stowarzyszeń Polskich w Rumunji". W porównaniu z życiem organizacyjnem przed wojną skurczył się dzisiejszy stan posiadania. Ogniskiem życia organizacyjnego Polaków rumuńskich są Czerniowce, a raczej Dom Polski w Czerniowcach. Tu kłócą się i radują Polacy. W Domu Polskim mieszczą się wszystkie organizacje polskie. Mamy „Towarzystwo Bratniej Pomocy" i „Czytelni Polskiej", liczące ok. 400 członków zgórą. Następnie znajduje się tu „Towarzystwo Rękodzielników Polskich „Gwiazda", Polski Związek Szkolny, towarzystwa akademickie „Lechja", „Ognisko" i wiele innych. Z organizacyj młodzieżowych należy wymienić Harcerstwo i Koło Młodych przy „Gwieździe". Na zakończenie wypadałoby powiedzieć słów kilka o szkolnictwie. W porównaniu z przedwojennym stanem posiadania zmniejszyło się szkolnictwo polskie bardzo. Dziś mimo starań ze strony polskiej z trudem rozwija się szkolnictwo. Polski Związek Szkolny posiada zaledwie 11 szkół powszechnych i jedno czteroklasowe gimnazjum. (Przed wojną posiadali Polacy 36 szkół powszechnych, 1 gimnazjum, 2 seminarja i lektorat języka polskiego na uniwersytecie w Czerniowcach). Do szkół polskich, obecnie istniejących, uczęszcza 964 uczniów, a naucza 50 nauczycieli.

ZBIGNIEW RŻEWSKI. Łódź, 1935.

Ziomkom zza oceanu.

O matko nasza, Polsko ukochana,
Dzieci Twe wyciągają do Ciebie swe dłonie!
Choć byłaś przez zaborców tyle lat nękana,
To jednak iskra Boża na Twem czole płonie...
Dzieci Twe rozproszone są po całym świecie...
A potężna gromada w kraju Waszyngtona...
W ich sercach myśl o Tobie iskry święte nieci
I płynie wciąż do Ciebie, płynie myśl stęskniona...
Spraw, Matko-Ojczyzno potężna w swej mocy:
Niech w sercach Twoich dzieci znicz święty zapłonie.
Niech gotowa Polonia czy to w dzień, czy nocą,
Stoi, chociaż za morzem, zawsze w Twej obronie.
Niechaj zgodą i jedność wśród ziomków zagości,
Niech zczeźnie jad szkodliwej od wieków niezgody,
A Polak niechaj wszędzie żyje wśród miłości
I niech będzie w gromadzie zawsze duchem młody.
O Bracia, wspólnie moc swą krzepić nam potrzeba,
Bo na świecie szerokim mamy wielu wrogów...
Wszak we Francji żałują ziomkom pracy, chleba,...
Coraz więcej ich śpieszy do ojczystych progów...
Francuzi zapomnieli, że właśnie Polacy
Wznosili im budowle z gruzów i zniszczenia,
Że w kopalniach podjęli się najcięższej pracy...
Dziś ich tylu poświęceń, nikt tam nie docenia...
Niewolnik swoje zrobił, więc go wypędzają —
W dziejach dla nich wysiłek był polski bez ceny
Ci ludzie kamień w piersiach zamiast serca mają...
Zapomnieli krwi polskiej z pod Wagram i Jeny!!
„Ksiąstewkiem" nam płacili za krwi całe morze,
Gdy **Legjony** pisały dzieje szabli klingą,
Gdy czekały w tułaczce na wolności zorzę,
A dostały w nagrodę, śmierć na San-Domingo...
Chociaż ciałem daleko, bądźcie duchem z nami,
A Kościuszko niech będzie Waszej pracy wzorem
Niechaj czyn nieszlachetny serc Waszych nie plami
A losy nasze pójdą lepszym życia torem...
Idźcie w przyszłość społecznie z myślą dobrą, jasną,
Jak hufiec dawny dumnych, odważnych rycerzy,
Bo wszelkie dobra trzeba zdobyć pracą własną
I wielkość czynu wzniosłym duchem niech się mierzy!
A gdy w święto się ozwie Zygmunt na Wawelu
I potężnie się Jego dźwiek w Polsce rozbuja,
To niech wskrześnie w Twej duszy ziomku-przyjacielu
Przypomnienie o Polsce, dumne Alleluja...
Jak ogniwa łańcucha opasujem ziemię
I wszędzie polska mowa rozbrzmiewa radośnie...
W dzielnym naszym narodzie Boska siła drzemie...
Wiatry nam od Bałtyku szumią sen o wiośnie...
Historja naszych ojców — bohaterów dzieje!
Na myśl o nich niech płoną wam młodzieńcze lica!
Co złe, niechaj się w słońcu na zawsze rozwieje,
A Polski niech nie kala żadna Targowica!
Musimy być — jak granit, jak niezłomna Sparta,
Potężna swoją siłą, wytrwała i karna,
Jak czworobok obronny mocą swoją zwarta,
Której szumi rapsodje - polska krew ofiarna...
O leć myśli płomienna — hen w niebieskie szlaki —
O Boże, niech nam cud ten się historji stanie!...
Hej, idźmy na bój święty, z za morza junaki — —
O lepszy duch, na nowe Polski Zmartwychwstanie!...

STANISŁAW PAWLICZEK. Katowice 1935.

Rycerzom Powstań Śląskich.

W serc tysiącach bije dzwon
Z krzykiem ziem, pod niebo jego echo goni
Baczność! Prezentuj broń!
Hołd poległym oddaje **Silesia** i **Polonia!**
...Sztandary bojowe pochyliły drzewce,
Jak ongiś do ataku w Powstańczych bitwach;
Jeno cicho, nie przy śpiewce...
Serce napełnia modlitwa
I błogość nabożna serca kruszy męskie,
A w ognisku żar płonie w języki ogniste...
Wieczny odpoczynek — za Powstańcze dusze
Tych, co w bojach polegli świętych, tak przeczyste,
Co wolność krwią okupili!...
...Ktoś mówi...
Weterani tysiącznym stojąc murem ucichli nagle
Nabożeństwo żałobne wkrąg obległo szyki,
Słodkość rzewna w natchnien wionie żagle —
Słyszycie mogiły? Mówią o was teraz, mówili przed wieki...
Ze słów słychać: grzechot pruskich karabinów,
Walącej hordy na piastowych szlakach,
A przeciw — garstka śląskich synów
Broni się — — — — Ktoś cicho zapłakał,
Białe chusteczki niewinnością w łunie ognia błysły,
Cnota ojczysta i miłość — w oczach oznaki męskości zagasły...
Jęk krwawy ziemi śląskiej, straszne męki — — —
Serce je wyczuło — wszystkie serca jękły...
Polegli w wiecznie nieśmiertelnych bojach
Pod Gogolinem, Olzą, Świętą Anną
Pod Kędzierzynem, w Zembowickich znojach...
Pokój Ich świętym duszom!!
...Z krwi Ich wstała Jutrznia przeczysta i święta,
Oblekła się w płaszcz królewski, co mu Wolność na miano.
Ziemia rozbłysła weselem, jak w zmartwychwstanne święto,
Bo bezcenne dla Polski było to Powstańcze-święta Wiano!!
Cześć Im i chwała!!
Baczność! Prezentuj broń!
Z zachwytem i radością, z nadzieją w zapale —
Gdy przypadnie, to póidziem na Wrocławskie pole!!
I dalej, bo nie damy ziemi — która nasza wiecznie — nie damy, skąd nasz ród!
Tak nam dopomóż Królowo Piekarska i Święty Bóg!
...A duszom poległym Boże Panie —
Daj wieczne i błogie odpoczywanie!!!

ALEKSY RŻEWSKI. Łódź 1935.

Samorząd a spółdzielczość.

(Korespondencja własna (Straży Polskiej").
(Dokończenie).

Kooperacja spożywców powinna objąć dostawę produktów spożywczych dla miejskich opiek społecznych i szpitali. Chorzy i pensjonarjusze tych zakładów będą mieli towar solidny, a magistraty miast uchroni się od ciągłych procesów przeciw niektórym niesumiennym pracownikom, pobierającym prowizje od prywatnych dostawców ze szkodą dla jakości towaru i zdrowia konsumentów. 2) Spółki mleczarskie i kółka rolnicze mogą podjąć się dostawy mleka do rozlewni miejskich oraz ogrodowizny, ziemniaków i kapusty, do wyżej wymienionych instytucyj. Usunie się zbędne pośrednictwo, które pozbawia rolnika należytego zysku z wytworów jego pracy. 3) Bank Komunalny powinien koordynować działalność spółdzielczych instytucyj kredytowych oraz udzielać spółdzielniom spożywców dogodnego taniego lub długoterminowego kredytu. Spółdzielnie w zakresie aprowizacji wyręczają właściwie samorząd miejski, i z tej racji zasługują na specjalne poparcie władz miejskich. Zamiast budować i prowadzić we własnym zakresie kosztowne piekarnie miejskie, z niewykwalifikowanym i mało ruchliwym miejskim aparatem pracowniczym, należy je wydzierżawiać spółdzielniom spożywców. Wydzierżawiać należy hurtowniom spożywców magazyny, bocznice kolejowe, a w rzeźniach miejskich ułatwiać korzystanie z chłodni. Budowa młynów i elewatorów zbożowych, wydzierżawionych spółdzielniom zapewni ludności robotniczej tani chleb nawet w okresie drożyzny i zwyżki cen. 4) Spółdzielnia wspólnego zbytu z udziałami miasta oraz pensjonarzy zakładów opieki społecznej umożliwi większą samodzielność i ruchliwość w kierunku zbytu na rynkach wyrobów rzemieślniczych, wyrabianych w miejskich zakładach opieki społecznej, jak: szewstwo, stolarstwo, sztuka ludowa, rymarstwo, siodlarstwo i t. p. 5) Spółdzielnia złożona z przedstawicieli opiek rodzicielskich, w różnych szkołach, zaopatrzy w tanie książki i materjały piśmienne dzieci w wieku szkolnym. Niewykluczone jest współdziałanie z firmami wydawniczemi, fabrykami papieru, piór i t. p. 6) Kooperatywy mieszkaniowe przy wydatnem poparciu miasta, mogą zaradzić skutecznie głodowi mieszkaniowemu wielkich miast. Miasto powinno im udzielać bezpłatnie odpowiednich terenów oraz pomocy w formie długoterminowych pożyczek w naturze z cegielni miejskich. 7) Podział i sprzedaż terenów podmiejskich między pracowników samorządów powinny objąć kooperatywy ubezpieczeniowe pod nadzorem i kontrolą miasta, powinny dawać pomoc członkom, a jednocześnie dysponować rezerwą kapitału w formie udzielania długoterminowych kredytów spółdzielniom spożywców na inwestycje i należytą rozbudowę pomocniczego przemysłu wytwórczego spożywców. Oto w streszczeniu program, który realizować należy stale, systematycznie w ciągu całego szeregu lat. Stwierdzić trzeba, że spółdzielnie dotychczas mało przejawiały aktywności w tej dziedzinie. Pozostaliśmy daleko w tyle w stosunku do praktyki ruchu spółdzielczego na Zachodzie. Na terenie spółdzielni były walki, tarcia i kłótnie różnych kierunków politycznych, ale nie było usiłowania, ażeby obozy wzajemnie zwalczające się zaprzęgnąć wspólnie do rydwanu spółdzielczego. Na zachodzie mamy radnych spółdzielców, pilnujących interesów kooperacji na terenie rad miejskich. Mamy zjednoczenia posłów kooperatystów, należących nieraz do różnych obozów politycznych. Należy więc uaktywnić i u nas naszą politykę spółdzielczą. Trzeba pilnować, ażeby przy wyborach do rad miejskich i sejmików weszło z różnych ugrupowań choćby kilku spółdzielców, którzy realizować muszą na terenie miast i powiatów choćby minimalny program kooperacji. Podczas wyborów do Sejmu i Senatu należy rozpocząć pertraktacje z odpowiedniemi ugrupowaniami, ażeby uwzględniły na swoich listach czołowych pionierów ruchu spółdzielczego. Spółdzielczość jest jedną z nielicznych platform, gdzie mogą się znaleźć razem zarówno przedstawiciele opozycji, jak i sfer prorządowych. Jest to dziedzina, która ludzi pracy społecznej powinna łączyć a nie rozdzielać. W spółdzielni powinny milknąć antagonizmy partyjne, wyznaniowe i narodowościowe. Zamiast wyścigu różnych partyj o mandaty, należy wysunąć sprawę kwa-

lifikacji i uzdolnienia. Prowadząc w ciągu kilku lat aktywną politykę spółdzielczą, możemy być pewni owocnych rezultatów oraz pozytywnego i harmonijnego współdziałania z samorządem i ciałami ustawodawczemi. Wtedy sami bez niczyjej pomocy, realizować będziemy nasze życie spółdzielcze w myśl zasady „sami sobie". I słusznie wołał nasz pionier kooperacji. E. Abramowski:

„Demokracja i wolność zaczyna się wtedy dopiero, gdy obywatele kraju, zamiast żądać reform od państwa w dziedzinie stosunków ekonomicznych i kulturalnych, sami przeprowadzą reformy miarą dobrowolnej solidarności, gdy zamiast człowieka jako „głosu wyborczego" do parlamentu, zamiast pionka w ręku biurokracji lub w ręku prowodyrów partyjnych zjawia się człowiek, jako wolny twórca życia, umiejący bez przymusu działać solidarnie z innymi i życie doskonalić".

STOCHEL STANISŁAW. 1935

Poezje.

Żniwa.

Nasza niwa
w złocie i srebrze tonie —
idą żniwa —
powietrze żarem płonie —
Dźwięczą sierpy —
żniwiarki stoją płotem —
Dźwięczą sierpy —
zboże kładą pokotem — — —
Dźwięczą kosy —
i szumny słania się łan
złocisty,
bujny ciężarnością ziarn — — —
Na zagonie —
plon zsumowany w snopy —
pieszczą dłonie — —
na ziemi łonie — — kopy!

Południe.

Cisza — —
tylko lekki wiaterek muska
i żar łagodzi —
Jaskółek rój w powietrzu pluska
w słońca powodzi — — —
Parno — —
ciężko dyszą płuca zziajane,
śpieszą i tleją —
Drzewa chylą liście pijane
żarem i mdleją — — —
Ciężko — —
pot okrył czoło, zimny jak śmierć
i błyszczy w ciszy —
Kwiaty! — słoneczną piecie kwieć
z błękitnej niszy — — —
Widzę —
w omdleniu ciał niechybny już skon
i uciszenie —
W przyrodzie całej bezbarwny ton,
ciche zemdlenie — — —

Skon dnia.

Zmierzch idzie —
ziemię od dołu czarnym kocem zaściela —
i tylko wierzchołki drzew
patrzą — — słońce schodzi z dziennego wesela —
— w ciszy zasypia krzew — — —
Niebo drga —
ostatkami pomarańczowych promieni
żegna zachodzący dzień —
i kolory różowe w seledyn mieni — —
— na ziemi zaległ już cień — — —
Zeszła ćma —
ostatni odblask płonącej chmurki gasi —
O! — nie wróci już ten dzień — — —
przeszedł w wieczność, tam — gdzie są ojcowie
nasi — — —
— już powieki klei sen — — —

Zmięty kwiat.

Kładzie kosmate łapy noc długa —
ciemna — —
okropna — — —
a za nią wlecze się wspomnień smuga
spięta muślinem fioletu — — —
Z oddali — —
coraz cichsze kwilenie fletów
wciska się gwałtem, przemocą
w serce i w mózg
i
nocą
wpoprzek biegnących bruzd
biegnie i skomli:
pa-mię-taj — — —
pa-mię-taj — — —
I tak co noc jęczą —
zawodzą w szumie wiatru flety,
wzywają i proszą
tak, co noc, seansem filmu kołaczą
i obrazy skryte kładą w mózg.
To grożą przeraźliwym płaczem,
to pocałunki słodkie roszą,
to znowu wiją jadowity syk
i w akordzie zemsty
spada gromowładny krzyk:
zdrada —
zdra-da — — —
Już cicho —
Wyciągnęła się na ziemi noc czarna i długa — —
tylko ręka z muślinu
czyjaś —
zawisła nad nocą
srebrzystą smugą — — —

Upraszamy — bezwarunkowo **nie identyfikować** rdzenie polskiej „STRAŻY POLSKIEJ" z podobnie wyglądającym miesięcznikiem nadsyłanym ze Lwowa!

DR. J. SCHALL. Lwów, 1935

Lwów w czasie inwazji rosyjskiej.

(Ciąg dalszy).

Ostatnie trzy dni sierpnia 1914 r. były świadkami panicznej ucieczki lwowian na zachód. Za wozy płacono horendalne sumy[7]). 30 sierpnia otrzymały władze cywilne rozkaz opuszczenia miasta. Opuszczają Lwów: namiestnictwo, poczta, policja, bank austro-węgierski, filje banków wiedeńskich i ważniejsze instytucje prywatne. „Namiestnictwo, wyjeżdżając do Krynicy, zabrało ze sobą dyrektora policji lwowskiej Dra Reinlendera i kilku urzędników policyjnych. Poczciwy policaj lwowski z półksiężycem pod brodą wymaszerował razem z załogą lwowską i udał się do Przemyśla. Tam dostał się wraz z załogą zdobytej twierdzy do niewoli"[8]). W miejsce policji ukazała się na mieście żandarmerja polowa, która nadzorowała cały ruch w mieście. — A był to ruch olbrzymi. Ulice wiodące na główny dworzec były pełne mieszkańców. Przewożono rzeczy autami, fiakrami, furmankami, na saneczkach, taczkach i wózkach dziecinnych. Tramwaje oddano na usługi Czerwonego Krzyża, który nakazał wywiezienie wszystkich rannych ze Lwowa, aby się nie dostali w ręce Moskali. Do pociągów włażono oknami. Bagaż zostawiano na opatrzności Boskiej. Rodzice gubili dzieci. Rodziny gubiły się nawzajem. Najgorsza była noc 30 na 31 sierpnia. 31 sierpnia wyjechał Wydział Krajowy do Nowego Sącza, a wraz z nim Bank Krajowy. Urzędników budzono w nocy i wzywano do służby i wyjazdu. Gdy nauczyciele dnia 1 września rano przyszli po pensje, zastali kasy puste. Nie otrzymali pensyj ani za wrzesień ani za miesiące następne[9]). 1 września powstał w ratuszu specjalny komitet pod przewodnictwem zasłużonego dla miasta radnego Dr. T. Rutowskiego. Do komitetu tego weszli także hr. Piniński i St. hr. Badeni. Dr. Tadeusz Rutowski objął rządy w mieście po wyjeździe prez. Neumanna, który udał się do Wiednia. Równocześnie wyjechało z miasta 42 członków Rady (na stu). Wraz z Dr. Rutowskim objęli rządy w mieście wiceprezydent Dr. Schleicher i Dr. Stahl. Komitet zawiadomił obywateli o utworzeniu Miejskiej Straży Obywatelskiej, której komendantem został A. Schneider. Komendę poszczególnych dzielnic objęli M. Andrzejowski, Włodzimirski, Janowicz, Kwiatkowski, Philipp i Ohly. Komitet wydał wreszcie odezwę następującej treści: Obywatele! Z dniem dzisiejszym obejmuje M. S. O. czuwanie nad porządkiem w mieście. Każdy obywatel winien członkom M. S. O. bezwzględne posłuszeństwo. Odznaką MSO. jest przepaska na ramieniu o barwach miasta. (Podpis): Rutowski, Schleicher, Stahl i Schneider. Dnia 2. IX. zawiadamia Prezydjum miasta o cofnięciu się wojsk austrjackich i mającem nastąpić wkroczeniu armji rosyjskiej. Jednocześnie zawiadamia odezwa ukr. komitetu nacjonalnego ludność ukraińską o klęsce armji austrjackiej. Odezwę podpisali: Fedak, Szuchewycz i i. Wiadomość o klęsce wojsk austrjackich przyjęli liczni przechodnie i czytelnicy plakatów ze złorzeczeniem, wyrzutami a nawet płaczem. Między 2 a 3 września rabowała gawiedź opuszczone mieszkania oficerów austr., kasarnie i magazyny kolejowe staczając formalne bitwy z MSO. Prezydjum miasta nakazało dalekoidące środki ostrożności, a prywatne banki i kasy pozamykały swe podwoje, nie wypłacając wkładek, co wywołało niesłychane oburzenie publiczności. Tymczasem milknie kanonada armat dookoła miasta. Widocznie wycofali się już zupełnie Austrjacy i lada chwila wkroczą wojska rosyjskie. Ulice pustoszeją, wszystko chroni się do domów, a ludność chrześcijańska wywiesza obrazy świętych, aby chronić domy od rabunku kozactwa. Jednocześnie wydaje Prezydjum miasta nową odezwę. Odezwa ta brzmi: „Obywatele! Wojska monarchji cofnęły się na zachód. Za chwilę wkroczą zwycięskie wojska rosyjskie do Lwowa. W takiej chwili wzywamy całą ludność miasta aby zachowała godność i spokój. Wobec wkraczających wojsk rosyjskich należy zachować się grzecznie i przyzwoicie. Rutowski, Stahl, Schleicher".

„Grzecznie i przyzwoicie", to było wszystko, czego żądało miasto. Każdy rozumiał dobrze, że miasta nie mógł spotkać większy cios jak wkroczenie wroga. Jednocześnie poleciło Prezydjum wywieszenie białej chorągwi na ratuszu

[7]) Anonim: Lwów podczas inwazji rosyjskiej.

[8]) Antoni Krupka: Dzieje i tajemnice lwowskiej policji z czasów zaboru austrjackiego. 1772—1918. Lwów, 1930.

[9]) Bogdan Janusz: 293 dni.

w dowód poddania się miasta. O tej bolesnej i tragicznej dla Lwowa chwili śpiewa bard uliczny:

O godzinie ósmej rano
Białe flagi wywieszono
Wszystko pyta: co się stało?
Miasto Lwów już się poddało.
W sercach naszych ból i trwoga
Oczekują zewsząd wroga
Z Zielonej i Łyczakowa
Moskalowi wprost do Lwowa[10]).

Od chwili opuszczenia miasta przez władze austrjackie, stała się faktycznym panem Lwowa Rada miejska z swoim pełnym bohaterstwa i poświęcenia się prezydentem Tadeuszem Rutowskim na czele.

(C. d. n)

[10]) Oryginał wiersza zachowany w Muzeum m. Lwowa.

STOCHEL STANISŁAW. Myślachowice, 1935.

Wyścig maszyn.

Świt — —
Blady dzień rozdarł syreny fabrycznej ostry gwizd —
Zbudzone atomy powietrza
rozniosły echem sygnał pracy:
już czas, czas, czas,
zaczynać, zaczynać,
a wraz, a wraz — — —
— do pracy — — —
Zgrzyt —
Bramy wchłonęły dzienny pokarm,
piece paszcze ogniste rozwarły — —
Zgrzytnęły o wręby
zęby,
kły —
i w wściekłym tańcu tranmisyjne pasy
maszyn
pędzą — — —
Jazgotem stali zakipiał fabryczny masyw,
a kominy plują czarną sadzą
płuc —
plują gęściej,
coraz częściej
i coraz gęstszy dym — — —
. . . Maszyny w pełnym biegu, w zawody —
w rytmie zgodnym —
raz—dwa—trzy, raz—dwa—trzy — — —
o palmę pierwszeństwa
sypią skry —
aż do zwycięstwa — —
a kominy plują czarny dym — — —
....Rozdygotane maszyny rozpędem kół wzmacniają tempo
raz—dwa, raz—dwa, raz—dwa — — —
raz—raz—raz—raz—raz—raz
. . . Ten szalony ruch tylko maszyna zna
i rwie coraz szybciej — —
prowadzi już na HP tysiąc sto
i więcej, więcej — — —
Tempo, tempo! — —
Stuk, skowyt, syk, grzmot, gwizd, trzask
wrzask — — —
Maszynista pręży się i ściska mosiężną gałkę w pięści
utkwiwszy wzrok we wskaźnik iglic — — —
Oko już nie chwyta części —
nic a nic — — —
— Jedna wielka ruchu mgławica
rozpętana grzmotem maszyn burza
płonie ogniem i w ogniu się nurza — — —
bujne fabryk życie-tętnica.

DR. M. ROSNER. Warszawa 1935.

Prusy pod Zakonem Krzyżackim
i ich stosunki z Polską w latach 1435-1454

Praca historyczna, nagrodzona przez Ministerstwo Wyzn. Rel. i Oświecenia Publ.

(Ciąg dalszy).

Na zjazd stralsundzki, który się odbył w dniach 5—15 czerwca 1439 r., przybyli też posłowie z Inflant. Okazało się wrótce, że i ten zjazd spełznie na niczem wobec opornego stanowiska, zajętego przez posłów w. mistrza. Twierdząc, że przyjechali tylko po to, by „po dobremu" się układać i na tej podstawie dojść do wzajemnej zgody i ugody, odrzucili a limine wszelkie propozycje Eberharda co do sądów rozjemczych o różnych składach. Straciwszy dziesięć dni na jałowych dyskusjach i bezowocnych układach rozszedł się zjazd na niczem.

Świadczy to o niezwykłej nieudolności zgrzybiałego już Russdorfa, że właśnie w tej chwili, gdy okoliczności ułożyły się szczególnie korzystnie dla mistrza niemieckiego, pozwolił na zerwanie układów. Była to bowiem chwila wielkiego rozłamu w łonie Kościoła zachodniego, w przededniu złożenia przez sobór bazylejski sprzyjającego w. mistrzowi papieża Eugenjusza IV. Sobór, który już dawno zatwierdził statuty Wernera von Orseln, stał wyraźnie po stronie mistrza niemieckiego. Również król niemiecki Albrecht II., który daremnie przez ostatnie dwa lata starał się o wciągnięcie Krzyżaków do wojny z Polską, był niezbyt przychylnie usposobiony dla Russdorfa. Dzięki tak sprzy-

odlewarek, walców, nożyc, młotów,
przy błyskawicznych ruchach ludzi-robotów — — —
I tak maszyna jedna przed drugą rodzi i rodzi
przez osiem godzin — —
...A teraz człowiek-robot ma głos:

drżą ręce, sznurkiem płynący pot ociera,
każdym muskułem, każdym nerwem krzyczy: dość!...
Maszyny zwalniają biegi, tętno zamiera —
dość — — —
— — — — ukończony dzienny epos — — — —

Projekt, którego zlekceważyć niepodobna.

Kiedy skończy się kryzys na świecie i w Polsce? Nakładem Domu Książki Polskiej w Warszawie, ukazała się broszura *Ludwika Audrusiaka*, analizująca przyczyny i podająca może jedną z najskuteczniejszych i najprostrzych recept na zwalczenie tej klęski gnębiącej cały cywilizowany świat. Autor wychodzi ze założenia, że coraz większy postęp techniki w każdej dziedzinie produkcji powoduje zwalnianie coraz to szerszych mas świata pracy przez fabrykantów, gdyż maszyna będzie zawsze wszelkie produkty produkowała taniej aniżeli człowiek. Z czego ci pozbawieni pracy ludzie będą żyć, to fabrykantów nic nie obchodzi, niech się tem rządy różnych państw martwią. Brak środków obiegowych w odpowiedniej wysokości uniemożliwia rządowi polskiemu podjecie odpowiednio dużych robót publicznych, ażeby móc zatrudnić wszystkich bezrobotnych. Skąd te środki brać, i to stałe, wskazuje autor. We wszelkiego rodzaju Ubezpieczalniach wpłaca społeczeństwo polskie około 700 miljonów złotych rocznie, te pieniądze są przynajmniej w 50% bezproduktywnie marnowane na administrację i nieproduktywne inwestycje. Zamiast tego, proponuje autor, ażeby każdy pracujący obywatel składał część swoich dochodów od 10—25% (zależnie od wysokości zarobków) na specjalne książeczki oszczędnościowe do P. K. O. Te kwoty będą co miesiąca przekazywane przez P. K. O Bankowi Polskiemu we formie 35-letniej bezprocentowej pożyczki. Bank Polski za te oszczędności kupuje odpowiednie ilości złota, dewiz i t. p. i na tej podstawie puszcza w obieg około 2 miljardów złotych rocznie. Tę sumę B. Polski za pośrednictwem B. Gosp. Krajowego, B. Rolnego i innych poważnych instytucji, rozpożycza na przeróżne cele inwestycyjne na lat 35 za oprocentowaniem najwyżej 3% rocznie po otrzymaniu od pożyczkobiorców odpowiedniej gwarancji hipotecznej, wdg. n. p. następującego klucza: 700 miljonów złotych rocznie na budownictwo, 500 milj. zł. rolnictwu, 200 milj. zł. na budowę dróg i koleji i t. d. Za odsetki od rozpożyczonego kapitału reorganizuje i odpowiednio do potrzeb rozbudowuje dzisiejsze

---

jającym okolicznościom, i mając też zapewnioną pomoc inflanckiej gałęzi Zakonu, zdecydował się Eberhard na krok, który niema przykładu w dziejach Zakonu krzyżackiego. Otóż natychmiast po zerwaniu układów stralsundzkich ogłosił on otwarty list, w którym oświadczył, że Paweł Russdorf zostaje złożony z urzędu wielkomistrzowskiego, samego zaś siebie ustanowił namiestnikiem aż do wyboru nowego w. mistrza. Na mocy tej przywłaszczonej sobie władzy uznał on też Vinkego mistrzem inflanckim aż do zwołania generalnej kapituły. Kapituła inflancka, która zebrała się w Kiesi w sierpniu tegoż roku, jednomyślną uchwałą uznania prawomocności statutów Wernera von Orseln, starała się ze swej strony wzmocnić stanowisko mistrza niemieckiego.

Rozbrat wśród Krzyżaków doszedł więc do punktu kulminacyjnego. Spór, rozpoczęty o pokój brzeski i w intencji przywrócenia Zakonowi tej dawnej niezawisłości i tej sprężystej władzy, wobec której dojście do skutku takiego pokoju byłoby niemożliwe, doprowadził tylko do tem większego upadku Zakonu i do zupełnego zawichrzenia stosunków wewnętrznych. Powaga w. mistrza legła w prochu, ale władza mistrza niemieckiego przez to wcale się nie wzmocniła. Dla złamania oporu w. mistrza musiał mistrz niemiecki szukać oparcia o stany pruskie, o te stany, z pod których wpływów chciał on przecież uwolnić Zakon. Spostrzegli to po niewczasie elektorowie i książęta niemieccy, którzy czynili teraz, bezskuteczne wprawdzie wysiłki, by doprowadzić do zgody w łonie Zakonu.

(C. d. n.)

ośrodki lecznicze Ubezpieczalni na kliniki i szpitale, w których wszyscy bez wyjątku przymusowo oszczędzający obywatele mają prawo bezpłatnie się leczyć. Dochody z 3% odsetek wyniosą w 1-szym roku 60 miljonów złotych, w 5-tym 300 milj., w 10-tym 600 milj., w 20-tym roku 1200 milj. złotych i t. d., tak, że będzie z czego te ośrodki nawet komfortowo rozbudowywać. Wszyscy dotychczasowi członkowie przeróżnych ubezpieczalń, będą nietylko o tyle lat mniej składać swe przymusowe oszczędności, o ile lat wstecz należeli do tych instytucyj, ale otrzymają książeczki z wpisanemi kwotami, jakie im z podziału majątku z dotychczasowych ubezpieczalń przypadną z wpłaconych przez nich dotychczas wkładek do tych instytucyj. Dotychczasowi członkowie obecnych ubezpieczalni tracą zupełnie swój kapitał płacony we formie przymusowych wkładek, mając wzamian bardzo problematyczne świadczenia. Przy tym systemie pracownik zarabiający np. 500 zł. miesięcznie, musi oszczędzić 50 zł. miesięcznie, ale za to po 35 latach dostaje z powrotem 21.000 zł., dopiero za odsetki od tego kapitału ma te same prawa, co dzisiaj do opieki na wypadek choroby, kalectwa i t. p. Że tego rodzaju reorganizacja jest możliwa i realna, udowadnia to autor cyframi. Byłoby bardzo pożądane, ażeby wszystkie związki zawodowe zapoznały się z treścią powyższej broszury i uchwalały odpowiednie rezolucje, żądające takiej reorganizacji, gdyż z chwilą wprowadzenia w życie tego planu będzie można w ciągu roku zatrudnić najmniej 400.000 bezrobotnych, a przez to zażegnać raz na zawsze niebezpieczeństwo bezrobocia w Polsce. Zbyt poważna to jest sprawa, ażeby ją można zbagatelizować, dlatego też wszystkie odp. czynniki i obywatele powinni brać udział w propagandzie i realizacji tego programu dla dobra własnego i ogółu.

KRYSTYNA WALIGÓRSKA. Poznań 1935.

Wspomnienie.

Tak samo, jak dziś, budziła się wiosna i nieśmiało, lękliwie przyroda powstawała do życia. Maleńkie pączki na drzewach stulały swe główeczki za najlżejszym podmuchem wiatru, strwożone, bojąc się jeszcze wychylić na świat. Wiosna wtedy — przed laty — tak jak dziś kaprysiła i skąpo na początek niosła swe dary. Słońce wprawdzie coraz częściej ukazywało się — jakgdyby chcąc pocieszyć zmęczonych ludzi, co serca mieli ziębnięte, tęskniące do ciepła, i do wszystkich czarów, które zwykle z sobą przynosi wiosna. Cóż, kiedy wiatr nielitościwie zimny onieśmielał słoneczne promienie. Tak jak i dzisiaj... może było to przed kilku laty, może siedem lat temu, może więcej... Była sobie mała dziewczynka, która bardzo tęskniła za wiosną, słońcem, zielenią... która marzyła, że z wiosną cały świat zamieni się w piękną, dobrą krainę, pełną zieleni, słońca, radości, wierzyła, że wszystkie ziębnięte, przygasłe serca rozgrzeją się, zachmurzone, zbolałe twarze się rozjaśnią, że nie będzie ludzi złych, nie będzie biednych, bo wiosenne promienie słoneczne każdego ogrzeją, pocieszą. Ona w to wierzyła... więc dlatego z niecierpliwością czekała na wiosnę, wiosnę - cud... Codziennie biegła do parku, lub daleko, na przedmiejski cmentarz i... szukała wiosny. Codziennie biegła po pagórkowatych alejach, ścieżynkach i uśmiechała się radośnie do maleńkich pękóweczek, pocieszając je i zapewniając o prędkiem nadejściu wiosny. Niech sobie ludzie co chcą mówią, niech narzekają, a ona dobrze wie, że wkrótce i na ich twarzach zakwitnie jasny uśmiech. Nie można naturalnie przy ludziach rozmawiać z drzewami i maleńkim wróbelkom opowiadać o wiośnie, nie można dzielić się ze swemi myślami, bo oni tylko wyśmiewać się potrafią, wciąż tylko krzyczą ci dorośli i mówią o takich nudnych rzeczach. Mała dziewczynka o dwóch jasnych warkoczach (przewiązanych granatowemi wstążkami, które codziennie gubiła) i szaro-zielonych, roześmianych, lub wystraszonych oczach uśmiechała się cichutko i pobłażliwie kiwała głową na widok tych wszystkich wiecznie zagniewanych ludzi i marzyła o wiośnie. Ech, ci dorośli ludzie byli okropni! Kazali uczyć się, siedzieć spokojnie, uważać na lekcjach i... być rozsądną. Naturalnie... jakgdyby to można było być rozsądną teraz, kiedy dusza i serce rwie się tam — poza klasowe okno, do tych wierzchołków drzew, do tego skrawka nieba! A przecież oczy wówczas nie mogą patrzeć na stojący przy katedrze globus i słuchać nudnego wykładu nauczycielki, lub myśleć o rozwiązaniu jakiegoś tam zadania

STANISŁAW STOCHEL Myślachowice-Trzebinja 1935.

Zwyczaje ludowe w południowo-zach. Polsce.

(Korespondencja własna „Straży Polskiej").

ZWYCZAJE POGRZEBOWE.

Chory, nie mając nadziei utrzymania się przy życiu, oznajmia wobec świadków, ostatnią swoją wolę, lub też spisuje testament. Konającego tradycyjnym zwyczajem (dziś częściowo zanika) składają najbliżsi na podłodze zaścielonej słomą, pod środkową belką sufitu (stragarzem) i dają mu do ręki zapaloną gromnicę, aby umierający miał lekką śmierć. Po skonie, tak leży jeden dzień, a następnie wkładają ciało do trumny. W chwili skonu zasłaniają zegar, aby po śmierci miał spokój i ciszę wieczną, zasłaniają lustro, aby zmarły nie przeglądał się, zasuwają okna, aby się nie zmienił (nie zczerniał). Następnie ktoś z rodziny oznajmia zwierzętom domowym o śmierci członka rodziny, porusza ziemniaki w piwnicy, kapustę w beczce, aby się nie psuły. Złożone w trumnie zwłoki ustawiają na stołkach głową pod południe. W wezgłowiu palą się dwie świece. Nieboszczyka ubierają tak, jak sobie tego życzył, w przeciwnym razie przyjdzie się upominać o swoje. Zwykle więc wkładają do trumny koronkę, książeczkę do nabożeństwa (otwartą) i chusteczkę do nosa. W rękach trzyma krzyż. Trumna jest wyścielona wiórami, pod głową poduszka z wiór i ziela święconego. Jeśli zmarły ma otwarte oczy, to ściągają powieki przykrywając je pieniędzmi aby koggo „nie wypatrzył". Kiedy

---

matematycznego. Wiosna i matematyka! Czy istnieją dwa większe przeciwieństwa? Dziewczynka niecierpiała matematyki ale... tęskniła za wiosną.... Jedyna lekcja na której dziewczynka z jasnymi warkoczami uważała, była lekcja polskiego. Wtedy mówiło się zawsze o rzeczach pięknych, ciekawych, czytało się o nieprzeciętnych, wielkich ludziach, malarzach, pisarzach, poetach, którzy wszyscy prawie niecierpieli matematyki, ale za to... kochali wiosnę, poezje i napewno niegniewaliby się na małe dziewczynki, za to, że gonią rozmarzonym wzrokiem blade chmurki na niebie, lub że nie pytając się o pozwolenie, biegną do parku szukać wiosny i wracają radosne, roześmiane ale... bez wdzięku warkoczy... Mała napewne wiedziała, że owi wszyscy wielcy ludzie byli inni, lepsi od tych, których ona znała. Kiedy nauczycielka zaczęła czytać poezje, mała siedziała cichutko zasłuchana i goniła każdą myśl poety wierząc we wszystko, co utwór jego opiewał. Dziewczynka często była wywoływana przed katedrę i głośno czytała lub wygłaszała wyuczone utwory poetów, pisarzy. I pisała o nich wypracowania. Tak... lekcja polskiego, to były najmilsze godziny spędzone w szkole. W wypracowaniach, można było pisać tyle, tyle rzeczy, o kwiatach, o słońcu, o wiośnie, o wszystkich widzianych rzeczach, marzeniach... I za te wypracowania, to się przynajmniej nikt nie gniewał, tylko albo wzruszyli zdziwieni ramionami, albo chwalili... albo też... wlepiali niedostateczny stopień za gryzmoły i najlepszy za samo wypracowanie, a kiedy potem dziewczynka o dwóch jasnych warkoczach na lekcji matematyki siedziała wpatrzona w swój świat za oknem, machali ręką i... dawali jej spokój. Więc przeważnie tylko nauczycielka polskiego miała pociechę z owej siedzącej przy oknie uczenicy. Czasami też uważała na lekcji historii, kiedy przychodził taki stary, siwy profesor i mówił o dawnych dziejach, o królach, o wojnie, o losach biednej Ojczyzny, o bohaterach narodowych i o wolności, w imię której oni walczyli. Dziewczynka, siedząca w trzeciej ławce przy oknie, zapominała wtedy o małych wróbelkach, siedzących na przeciwległym dachu, o drzewach i wiośnie i z ciekawością śledziła przebieg bitwy, słyszała jęki rannych i konających, śpiewała razem z garstką powstańców nieustraszone bojowe pieśni, lub wznosząc wysoko i dumnie główkę o dwóch jasnych warkoczach, trzymała w rękach sztandar i szła wraz z innymi w radosnym triumfalnym pochodzie ku wolnej oswobodzonej Polsce. O... ów profesor umiał mówić, jego lekcja nie była nudnym wykładem. Dla dziewczynki były to żywe obrazy...

(Dokończenie nastąpi).

wieko trumny zabijają, pieniądze te albo zostają, albo rozdają ubogim. Trumnę ubierają kwiatami i wieńcami. Przy wiciu wieńca nic niewolno przypinać szpilką, gdyż ta kłuje zmarłego. Jeśli się zaś coś szyje niewolno zębami ugryzać nitki, gdyż będą próchniały i wypadały. Wynosząc ciało z domu na drogę wieczności, najstarszy z zebranych, lub też przyjaciel zmarłego, przemawia imieniem zmarłego: „żegnam was: żono (mężu), dzieci, krewni i was wszystkich, co do grobu towarzyszyć mi będziecie i błogosławię was wszystkich w imię Ojca, Syna i Ducha Świętego. Amen". Następnie kropi święconą wodą trumnę i obecnych, a przyjaciele zmarłego wynoszą zwłoki nogami naprzód, aby się zmarły nie „przedstawiał" (nie zjawiał) w domu, oraz trzykrotnie uderzają o każdy próg, przez który wynoszą trumnę ze zwłokami i kładą na wóz, również nogami do przodu, śpiewając: „Witaj Królowo nieba". Tymczasem w domu przewracają stołki, czasem łóżka, garnki itp., na znak, że już tych rzeczy nigdy zmarły nie będzie używał. Konie przy wozie wiozącym nieboszczyka zaprzęgają w ten sposób, że postronki do orczyka zakłada się odwrotnie, również odwrotnie zakłada się siedzisko. Za trumną postępuje orszak żałobny, śpiewając nabożne pieśni za duszę zmarłego. W kościele, w czasie wilij (egzekwij), trumna spoczywa na katafalku, a rodzina zmarłego składa na tacy z lewej strony katafalku drobne pieniądze, z których następnie uczestnicy pogrzebu biorą po jednej monecie i składają do skarbonki za ołtarzem na ofiarę. Idąc lewą stroną, powracają prawą. Po odprawieniu ceremonji kościelnej, zwłoki wyprowadzają na cmentarz, gdzie je składają w grobie wieczności. Po pogrzebie rodzina zmarłego urządza ucztę (stypę), zwaną: wystawne, albo pogrzebówka. Z uczty tej nic nie wolno przynieść do domu, gdyż stałoby się jakieś nieszczęście. Po zachodzie słońca na drogach rozstajnych palą pościel zmarłego, a gdy zmarł na chorobę zaraźliwą, to i ubranie. Wierzą, że każdy człowiek ma swoją gwiazdę. Jeśli gwiazda spadnie, mówią: „Jedno życie mniej".

RADOŚNIKI.

(Zwyczaje przy urodzinach i chrzcinach).

Dziecko jest „celem życia". Przyjście jego na świat jest wielką uroczystością. Około położnej gromadzą się krewne i sąsiadki, które z żywem zainteresowaniem i współczuciem oczekują rozwiązania. Gdy dziecko przyjdzie na świat, zebrani spluwają trzy razy, wymawiając: „na psa urok", by dziecię uchronić od uroku. Oczy ojca uśmiechają się szczęściem, kiedy przyjdzie na świat syn, natomiast ze smutkiem przyjmuje wiadomość o narodzinach córki. Sąsiadki zaś naśmiewają się z niego, mówiąc: „Pocóście kładli siekierkę pod łóżko, trzeba było siekierkę schować, a byłby syn". Po wykąpaniu dziecka (w nieckach) „babka" (akuszerka) daje noworodka do pocałowania ojcu, który ucieszony powiększeniem rodziny, wszystkich obecnych, a nawet i dzieci, częstuje imbirówką. Wodę po wykąpaniu dziecka wylewa się pod płot, w miejsce nieuczęszczane przez ludzi, ani zwierzęta, aby dziecko nie chorowało. Gdyby wylano wodę na obornik, wówczas dziecko dostałoby wyrzutów skórnych i trzymałaby się dziecka gadzina (wszy). Wierzy się, że położną męczą zmory. Aby cierpiącą uchronić przed zmorą, kładzie się pod poduszkę chorej pasek męża, albo nóż (krążak od kapusty), albo też uździenicę, co ma odstraszać zmorę, która ssie pierś matki. (Zmorą jest jedna z córek, z domu, w którym jest ich siedem, a niema potomka męskiego). Wierzono dawniej także, że boginki odmieniają dzieci. To też zaraz po przyjściu dziecka na świat „babka" zatykała w róg okna i drzwi „dzwonki" (ziele, co rośnie po miedzach), święcone w Matkę Boską Zielną, aby boginki nie miały dostępu do mieszkania położnej. W związku z tem przechowuje się anegdotka: Jedna kobieta we wsi nie wierzyła w złośliwość boginek ani ich istnienie i nie pozwoliła zatknąć dzwonków w okno. W nocy zerwały się wichry, w czasie których boginki wyniosły położną i dziecko wraz z łóżkiem i niosły przez pola ku Kozibrodzie (rzeka). Wśród nich jedna była kulawa i nie mogła nadążyć w pośpiesznej ucieczce. Prosiła kilkakrotnie, by zwolniły, lecz te uradowane zdobyczą, pędziły jak oszalałe niesłysząc próśb swej towarzyszki. Ta rozgniewana krzyknęła: „Połonka! (położnico), chwyć się na miedzy dzwonka!" Nieszczęśliwa usłyszawszy wezwanie, wykonała je zaraz i w tym momencie boginki zostawiły matkę z dzieckiem na miedzy, a same uciekły w stronę rzeki. Do położnej chodziły w odwiedziny sąsiadki, nigdy jednak z próżnemi rękami. Przynosiły, to rosołu z kury, to placka kawałek, to

wódki i t. p. Która najwięcej przyniosła i najczęściej przychodziła, bywała zwykle kumoszką. Chora do każdej musiała przypić imbirówką, to też często była pijana. Najdalej do tygodnia należało dziecko ochrzcić, no i sprawić radośnik (ucztę chrzestną). Przed chrztem kąpano dziecko, a do kąpieli wrzucano srebrną monetę, aby dziecko było zdrowe, a matka wstrzykiwała pokarm, aby dziecię nie było gniade (piegowate). Następnie „babka" z kumotrami i dzieckiem szli do chrztu. Chrzest przeważnie odbywał się w niedzielę. Do chrztu szli szybko, żeby dziecko było żwawe i wesołe, za ołtarzem ojcowie chrzestni całowali się, aby dziecko było lubiane. Po chrzcie kumotrowie udawali się z dzieckiem do szynku („propinacji"), gdzie musieli „oblać" chrześniaka, kładąc dziecko na pierzynach żydowskich, a żydzi chętnie na to zezwalali, gdyż nowoochrzcone dziecko miało przynosić szczęście w interesie. Popiwszy sobie, kupowali dla dzieci obwarzanki, a dla gości wódkę, którą zwykle w drodze wypili. Zdarzył się też wypadek, że upici kumoterkowie zostawili dziecko w lasku (gdzie dziś willa), a do domu wrócili z gołemi rękami (Stanisław Nowakowski). Kumotrowie, wchodząc z chrześniakiem (czką) do domu, chwalili Boga i oznajmiali: Daliście nam wanielika (ewangelika), przynosimy katolika!

Ułożywszy następnie dziecko na łóżku, bili lekko gałązkami z drzew owocowych, mówiąc: „Słuchaj ojca, słuchaj matki, na ostatku chrzestnego ojca i chrzestnej matki". Powtórnie dziecko kąpano, a „babka" wszystkich obecnych wodą z kąpieli obmywała (muskała wilgotną ręką), co miało chronić przed chorobami skórnemi, a goście wrzucali do tejże wody pieniądze dla „babki". Dziś także dają pieniądze, ale do czepka dziecka, z którym obchodzi ona gości, mówiąc: „Składajcie na wiązanie, składajcie". Do późnej nocy trwają radośniki przy kieliszku i śpiewie:

A gdzież ta kumosia, co dziecię trzymała,
jakby było ładnie, żeby zaśpiewała.
Kumosia kumosi gorzałeczkę nosi,
jednej nie wypiła, o drugą prosi.
Kumoterek ładny, kumosia nieładna,
cóż będziemy robić, kiedy tak wypadło?

Uczta coraz weselsza, niepozbawiona humoru, to też rozwiązują się języki i coraz częściej przyśpiewują:

Urodziłem się w stodole,
ochrzcił ci mnie ksiądz w kościele,
nasół mi do gęby soli
i oddał mnie Bożej woli.
Zanieśli mnie ku matusi,
a matusia husi, husi,
tatuś był ze mnie kontentny,
bo był ze mnie chłopak setny.
Dali mi też wódki kapkę
i włożyli na łeb czapkę,
o mało mnie nie zdusili,
bo się też to chrzestni spili.
Potemem se pasał bąki,
potemem se wlazł do mąki,
jak mi skórę zrepecili,
a niechże; mnie tak wybili.
Potemem se pasał woły,
potem se wlazł do stodoły,
zjadem żyta po snopisku,
i sobie spał na boisku.

Wychowanie dziecka nastręczało wiele trudności rodzicom, zmuszonym oddawać się pracy zarobkowej. Dzieci zostawiało się na opiece nieco starszego rodzeństwa, (gdyż przedszkola ochronki nie było i przeważnie niema dzięki niezrozumieniu tej tak ważnej i koniecznej placówki, które strachami uspakajało płaczące dziecko. To też lęk był najczęstszą przypadłością dziecka, pozostawiając czasem ślady trwałe, w postaci jąkania. By dziecko przestało się bać, matka starała się dowiedzieć, co spowodowało lęk. Brano trzy pręciki z miotły brzozowej, przez które lano wosk na wodę, trzy razy. Odlew miał przedstawić właściwy przedmiot, którego się dziecko przelękło. Miskę z wodą przewracano pod kołyskę. Z tą chwilą lęk miał ustąpić, a dziecko przyjść miało do naturalnego życia.

O tem, co było, a nie jest...

Był radcą...
W spokoju niech leży, niech!
Przechodniu, powstrzymaj śmiech!
(Encyklopedja satyry i humoru).

Jesteśmy narodem chorującym nagminnie na tytułomanję. Iluż to pisarzy chłostało bezskutecznie te śmieszne przywary ludzkie?... Dziś, pomimo wszelakiego postępu, można powiedzieć wraz z Galiluszem: „a jednak się porusza"... Tak, porusza się u nas, ale w kierunku odwrotnym... Pojęcie tytułomanji tkwi mocno zakorzenione nawet w młodem pokoleniu, przechodzi dziedzicznie z ojca na syna i biada temu śmiałkowi, który nie wymieni w rozmowie choć z dziesięć razy tytułu pana prezesa, prokuratora, lub radcy, czy nadradcy. Ludzie ci przypominają nadęte przeszłością i tytułami baloniki... Społeczeństwo przywykło traktować rejentów i ich pracowników jako „ramolciów" pierwszej klasy. Rejent według tej opinji to starszy pan z brzuszkiem i łysiną, posiadający w zawodzie służbowym cały szereg tytułów, z którymi, mówiąc nawiasem, pomimo zmiany zawodu nie tak łatwo się rozstaje. Przyzwyczajenie różnego rodzaju, jako pozostałość dawnej pracy, pozostaje. Opinja publiczna jest, jak stara dewotka, nieubłagana dla błędów ludzkich, a nieraz pokpiwająca sobie z ludzi łasych na tytuły i siedzących „na koturnach"... Dla nieśmiertelnych radców C. hr. Zan napisał następujący nagrobek: „Tu leży perła radców, bowiem z różnych względów „honorowych" i płatnych — miał dziesięć urzędów. A w tem jego zasługa, że był od parady i nie udzielał nigdy zbyt lotnej rady". Nie zaszkodzi więc w naszych hipotekach i notarjatach, jeżeli wtargnie z szerokiego świata odrobina powietrza, słońca powiewu wiosny i nowych czasów... Odmłodzić się trzeba duchowo... „Trzeba z żywymi naprzód iść po życie sięgnąć nowe..., a nie w uwiędłych laurów liść z uporem stroić głowę..." — wołał już przed pół-wiekiem Adam Asnyk... Pewien satyryk przed wojną porównywał radcę do człowieka z Neandertalu. Dziwił się, że istnieje u nas w tej dziedzinie takie bogactwo okazów, że żadne muzeum świata przechwalić się przed nimi w tej dziedzinie nie może... Takie określenie było niesprawiedliwe, ale przecież niema zasady bez wyjątków. Prawdą jest, że normalny człowiek (bez względu na zawód, jaki reprezentuje) jest bądźcobądź przodkiem swego wnuka. I to jest dla wielu racjonalny powód dumy rodowej... Po długiej zimie nadeszła jednak upragniona wiosna... Słońce zagląda do mrocznych sal hipotecznych, ożywią się twarze zgorzkniałych reumatyków i artretyków i może niejeden radca, pan prezes i nad-

Na pobojowisku...

(Napisane po bitwie w Potoku w dniu 7 maja 1915 r.)

Umilkły działa i szczęk oręża
I trąbek granie po lesie
I gwizd szrapnela, co z sykiem węża
W szeregi straszną śmierć niesie!
Cisza zaległa łąki i pola
I tylko w dali, pod lasem —
Gwar słychać jakiś, gdzie czerni rola,
Brzęk rydla o kamień czasem
I jakieś dziwne nawoływania..
Ludzkie tam snują się cienie...
— — — — Już trzecia z mogił swe dno odsłania...
Ostatnie słońca promienie
Złota się na nią przędzą usłały,
Zamiast śmiertelnej pościeli
Dla tych nieszczęsnych, którzy wśród chwały
W wczorajszej walce zginęli...
...Na marach znoszą skrwawione ciała
W starganej walką odzieży,
Bo też tu sroga bitwa szalała,
Stos trupów na łące leży...
U jednych grozą skrzywione twarze,
A w innych wyraz pogody — —
Odkryli głowy smutni grabarze,
Święconej podano wody...
Spójrz! Wszak to sami rodzin ojcowie!
Ileż to sierot zapłacze?
Któż im o zgonie ojców opowie,
Osłodzi życie tułacze
I z łez sierocych, z żalu otuli
Maleńkie może dziecięta
Gdy rzekną: Tatuś zginął od kuli...
Wyciągną drobne rączęta,
By — wczoraj szczęsne, dziś żebrać chleba..
Ludzkości! zakryj oblicze!
Tu niema ciebie i niepotrzeba,
Tu nikt się z tobą nie liczy!
...Na hańbę świata zbrodnicze ręce
Otchłań wojenną rozwarły...
Mężów i synów w straszliwej męce
Ziemi i życiu wydarły — —
Niepomne, że są wyroki Boże
Za taką zbrodnię i kara,
Że i łza dziecka przeważyć może
Szalę nad głową cara... z
Że ten, co w gwiazdy wierzgał nogami,
Pięścią w Malborgu uderzył,
Choćby się nawet z czartem sprzymierzył,
Runie z innymi tronami
I na tułaczkę pójdzie wygnańcem
Przeklętym przez ludy świata,
Chociaż się mienił losu wybrańcem,
A w piersi miał serce kata... —
...Do mogił sztywne złożono zwłoki
Uklękli(m) przy nich dokoła,
By Anioł Pański i trzykroć „chwala"
Odmówić, schyliwszy czoła...
Wraz z nami słowik pieśń im ostatnią
W bliskiej zanucił krzewinie
I łkanie piersią wstrząsnęło bratnią — —
— — — — Niech pamięć o was nie zginie!

Mieczysław Romanowski.

radca uśmiechnie się do dawno minionej przeszłości, słońca i wiosny... Niechaj więc będzie pozdrowione życiodajne lato, że po długiej, surowej zimie przychodzi do nas piękne, dobre i łaskawe z uśmiechem czarującym na twarzy, że przemienia na lepsze dusze ludzkie i napełnia radością i promiennem słońcem nawet serca stetryczałych i zgorzkniałych radców i nadradców...

Aleksy Rżewski.

ADW. DR. JANUSZ WEISS. Lwów 1935.

Historja opery lwowskiej.

(Dokończenie).

Zaznaczam, że deficyt operowy Towarzystwa za sezon 1932/33 wcale się nie powiększył i był w porównaniu z deficytem poprzednich dzierżawców minimalny, gdyż, jak cyfry wskazują, deficyt w latach poprzednich chwiał się między kwotą 200 a 240.000 zł. Jest prawdą niezbitą, bo popartą datami i najbardziej objektywnemi kryterjami, że T. M. M. O. w sezonie 1931/32/33 miało najbardziej wartościowy repertuar ze wszystkich scen operowych w Polsce, że ukazało szereg nowych inscenizacyj, że podniosło wydatnie frekwencję na przedstawieniach operowych, pozyskując coraz więcej nowych kulturalnych słuchaczów muzyki, którzy mając w pamięci dawne świetne tradycje opery lwowskiej w ostatnich kilku latach od opery stronili. Śmiem twierdzić, że przedstawienia operowe urządzane przez T. M. M. O. nie dostarczyły płytkiej i pospolitej rozrywki, ale były rzeczywistym przybytkiem muzyki. I oto po dwóch niespełna sezonach tego wspaniałego rozkwitu przedstawień operowych i renesansu jego tradycji, w samych zaczątkach procesu regeneracyjnego, którego twórcą było— jak wyżej wspomniałem — nieliczne grono osób dobrej woli — następuje nagle katastrofa. Opera staje się niepotrzebna — staje się przeżytkiem. Czy przy takiej silnej frekwencji, jaką się cieszyły przedstawienia operowe urządzone przez T. M. M. O. można mówić o przeżyciu opery? Pozwolę sobie przytoczyć w tej materji słowa Dr. Łucjana Kamieńskiego, profesora muzykologji Uniwersytetu w Poznaniu i prezesa Polskiego Tow. muzykologicznego. — Wyraził się on, jak następuje: „Jako historyk muzyki, stwierdzam, że ani o świcie, ani o zmierzchu opery mówić nie można. — Jest to „prima ars" tak stara, jak ludzkość i tak długo żyć musi". — Obrzędy pogańskie, liturgja katolicka, dają się podciągnąć pod pojęcie opery — zespół mimiczno-dźwiękowy połączony z momentami choreograficznymi (te ostatnie w procesjach), są to momenty ogólno-ludzie, jakich nie da się wyrugować. Tam ukształtowała się symfonja, a pieśń była tem źródłem, gdzie z ogólnej kultury wychodziły świeże prądy do muzyki i powstały wspaniałe arcydzieła, że choćby wymienimy Mozarta. Obecnie mamy ogólno-światowy kryzys kulturalny, podobny do gospodarczego i dlatego opery nie można traktować, jako zagadnienia oderwanego. Z tego punktu widzenia nie można kasować opery: — momenty gospodarcze ocenić należy po wglądnięciu w budżet miasta. *Twierdzenie znów niektórych osób, że wystarczy nam sam dramat, jest już chyba całkiem pozbawione podstaw realnych.* Co ma bowiem Szekspir lub Ibsen do Verdiego, lub Wagnera, albo Słowacki i Wyspiański do Moniuszki, lub Różyckiego. Są to dwie całkiem odrębne dziedziny sztuki, jakkolwiek mające wiele stycznych punktów, należące jednak do różnej kategorji duchowych przeżyć i niedające się sobą zastąpić. Istotą teatru jest ruch, stwarza go aktor zapomocą swego ciała, zapomocą optycznych i akustycznych środków tego ciała. Należą tu gestyka, mimika i głos. Dźwięk głosu przedstawia się także — jako ruch, który może być dowolnie wzmagany i przyśpieszany. Wzmożenie głosu zwykłej mowy pod wpływem impulsów uczuciowych stanowi śpiew. Gestyka i mimika pod wpływem takich impulsów przeradza się znów w taniec. Ten śpiew i taniec stwarza operę i nadaje jej pod względem teatralnym cechy wyższości nad dramatem. W operze tkwi dużo uczucia. Społeczeństwo nasze pragnie właśnie tego uczucia, szuka go w sztuce, zwłaszcza w dzisiejszych warunkach, gdy tak mało znajduje się tego uczucia w życiu. Publiczność znajduje wprawdzie surogat opery w urządzanych koncertach filharmonicznych. Ale same koncerty filharmoniczne nie znajdują i nie znajdą zrozumienia u szerokiego ogółu. Słuchacz jajakiejś symfonji, lub utworu kameralnego, je-

żeli sam nie jest muzykiem, to bez pośrednictwa pewnych obrazowych pojęć, któreby skierowywały jego wyobraźnię w pewnym określonym kierunku nastrojów, nie będzie wstanie podporządkować się odegranemu utworowi muzycznemu. Nie jest on wstanie tej muzyki odczuć, ani też przeżyć jej psychicznie. Nie może on znaleźć wartości tego, lub owego utworu muzycznego. Jeżeli tedy chodzi o nawiązanie kontaktu pomiędzy absolutną muzyką, a słuchaczem, to potrzebne są słowa i akcje, które są uzewnętrznieniem mniej, lub więcej głębokich przejść scenicznych postaci. Muzyka zaś jest dźwiękiem ich i uplastycznieniem. Zapomocą więc słowa, sceny i sztuki dekoracyjno-świetlnej droga do wyczucia ducha muzycznej kompozycji jaśniej się zarysowuje i każdy słuchacz stosownie do skali swego artystycznego rozwoju łatwiej zasymiluje niejedną myśl muzyczną. I dlatego widzimy częstokroć jak szersza publiczność przechodzi do porządku dziennego wobec bardzo wartościowych utworów muzycznych, nie mogąc się połapać w ich wartości i częstokroć głęboko ujęty utwór instrumentalny jest dla słuchacza jakimś tylko konglomeratem dźwięków, a nie realizacją psychicznych przeżyć. Z tego więc powodu nie można zgodzić się ze stanowiskiem niektórych czynników miejskich, że filharmonja w zupełności *zastępuje operę. Istnienie bowiem opery jest podobnie, jak istnienie teatru dramatycznego, nieodzowną potrzebą narodu kulturalnego, jest to dziedzina może najszlachetniejsza, najbardziej uduchowiona, najbardziej międzynarodowa.* Czy można dopuścić, aby ta właśnie dziedzina spała — jakby zaklęta — snem kamiennym? Milczenie czynników, od których obudzenie z tego letargu zależy, jest jasnym dowodem słabości ich, jest tolerowaniem zła, którego zlikwidować — jak się okazuje — odn. czynniki nie mają odwagi. Operę ma Warszawa, Poznań, Kraków, ba, nawet Stanisławów. Tylko Lwów został jej pozbawiony, mimo, że miasto nasze wydatkuje na teatr, oraz na koncerty filharmoniczne maksymalnie, ile w obecnej konjunkturze gospodarczej wydatkować można. Opery nie zastąpią ani komedja muzyczna, wystawiona siłami dramatycznemi, ani koncerty filharmoniczne. Na nic się nie przydadzą niedawno wypowiedziane w jednem z porannych pism enuncjacje dzierżawcy teatrów miejskich we Lwowie, a mianowicie, że stałej opery niema obecnie ani Nowy Jork ani Londyn i że zadowolić się należy w tych krytycznych czasach „stagione", tj. operą objazdową. Zapytuję, dlaczego Lwów, właśnie ma się zadowolnić tego rodzaju imprezą, czy dlatego że jest ona wygodniejsza dla kilku osób zainteresowanych w tej sprawie. Uruchomienie opery lwowskiej uważam za konieczność, niedają-

Dane historyczne o Myślachowicach.

(Korespondencja własna „Straży Polskiej").

(Ciąg dalszy).

Dziesięcina pozostała nadal, płacono ją w naturze do 1779 r., a była ona źródłem niezgody parafjan z proboszczem. To też proboszcz szukał różnych sposobów, by wydobyć należność od gmin, co potwierdza niniejsza notatka z raptularza parafjalnego Trzebini: „Do Wys. C. K. Urzędu Obwodowego w Krakowie. — Trzebinia, 16 stycz. 1854. — Pleban kościoła w Trzebini o zniewolenie do zapłacenia dziesięciny — Dziedzica Trzebini i Gromad poniżej wyrażonych nprasza". —„Kościół w Trzebini posiada fundusze jedynie oparte na dziesięcinach, tak kompozytach jak niekompozytach. Pomija podpisany dziesięciny niekompozyty oddawane w naturze, gdyż te zapewne Komisja Indemnizacyjna wyrachuje. — Dziesięciny jednak kompozyty wieczyste zdziałane urzędownie i na dobrach zahipotekowane są stałym ciężarem, z którego jedynie przez wykupno uwolnić się można. Gdy przekonał się podpisany, że ani dziedzic Trzebini, ani gromady mające kompozyty wieczyste do wykupna nie przystąpiły, uprasza podpisany najuprzejmiej Wys. C. K. Urząd Obwodowy w Krakowie, aby środkami, jakie są w jego mocy zniewolić poniżej wyrazonych debentów do zapłacenia. 1) Dziedzic Trzebini podług ugody wieczystej z r. 1779, dn. 10 marca winien jest płacić rocznie złp. 125 — nie zapłacił za lat cztery. 2) Gromada Wodna podług ugody wieczystej z r. 1779 winna płacić 64 złp. — nie zapłaciła za lat dwa. 3) Gromada M y ś l a c h o w i c e — podług ugody z r. 1779 winna płacić złp. 160 — nie zapłaciła za lat dwa. 4) Gromada Siersza — podług ugody z r. 1779 winna płacić złp. 40 — nie zapłaciła za lat dwa.— 5) Gromada Górka i Trzebionka łącznie podług ugody z r. 1838 — winny płacić złp. 252 — nie zapłaciły za rok 1. — Spodziewa się podpisany, że Wysoki Urząd Cyrkularny uzna słuszność mojego podania i debentów środkami będącemi w jego mocy, do zapłacenia zniewoli, o co najpokorniej uprasza. Z wysokiem poważaniem X. Z. (Zygadlewicz). — Więcej danych historycznych źródłowych o Myślachowicach brak. Badania są utrudnione, z powodu braku źródeł pisanych, a parafja Trzebinia nie posiada żadnych dokumentów historycznych, ani też kroniki.

St. Stochel.

(Dokończenie nastąpi).

cą się negować żadnymi względami na istniejący kryzys i bezrobocie, tembardziej, że brak opery przyczynia się tylko do wzrostu bezrobocia i kryzysu moralnego. Z powodu braku opery sytuacja w szkolnictwie muzycznem stała się wprost katastrofalna. Uruchomienie jej może jeszcze kulturalną sytuację naszego miasta poprawić, a utrzymanie stałego zespołu orkiestralnego daje realną podstawę uruchomienia opery. Społeczeństwo lwowskie domaga się stanowczo jaknajrychlejszej decyzji od członków nowej Rady Miejskiej, gdyż należy położyć już raz kres temu systematycznemu niszczeniu drogiego dorobku polskiej kultury znakomitego już przed wojną, a cenionego nawet zagranicą, mianowicie naszej opery lwowskiej i naszych polskich znakomitych i święcących triumfy w całej Europie śpiewaków operowych.

Do najdalszych krańców Państwa dociera „STRAŻ POLSKA" !!

Zmiany w teatrach miejskich.

W Teatrach Miejskich zaszły następujące zmiany personalne: PP. **Wierzejska** i **Kordowski** odjeżdżają do Katowic, pp. **Matusiakówna** i **Radulski** do Krakowa, pp. **Śląska** i **Dorwski** do Warszawy. P. **Siemaszkowa** zaangażowała się do Katowic. Pozatem odchodzą: pp. **Nowosad, Poloński i Dąbrowski,** oraz inspicient Teatru Rozmaitości p. **Ulrich.** Na emeryturę przejdą: pp. **Berski, Ratschka** i **Michulowicz.** Ostatecznych decyzyj w sprawie wyboru miejsca nie powzięli jeszcze: pp. **Kipeniówna, Kaczmarski i Krasnowiecki.**

* * *

Artystyczne zespoły rewjowe stanowią w obecnej dobie kryzysu ważne placówki pracy dla artystów. Rewje przy kinoteatrach są dziś niezbędnem **uzupełnieniem** programu dla żądnej żywego słowa i wesołej rozrywki publiczności. Niestety nie wszyscy jeszcze właściciele **kin** poczuwają się do obowiązku społecznego: stwarzania rewij przy swych przedsiębiorstwach, stąd też publiczność powinna w pierwszej linji uczęszczać do kin, zatrudniających **artystów.** Jedyna właściwie rewja obecna we Lwowie, tj. „Stylowy" operuje skromnymi środkami i zespołami. Do przeszłości już należą występy Irzykowskiego, Niewęgłowskich i in. Obecnie wymienić należy Z. Kalinowską i Rychtera, repertuar jego jednak nie dorasta do dobrego materjału głosowego, który posiada nieograniczone możliwości artystyczne.

(mp.).

Z teatru, estrady i sali koncertowej.



Nina Fedorówna,

niezwykle utalentowana artystka i pieśniarka, znana jest szerszej publiczności z licznych ostatnio swych sukcesów na scenie, estradzie i przed mikrofonem radjowym, z których np. recital w radjo lwowskiem 27 grudnia 1934 pozostawił niezapomniane wrażenie. Wielką zasługę w wyszkoleniu prawdziwie pięknego głosu artystki posiada **prof. Ludwika Mersonowa.** Nadto Nina Fedorówna ukończyła **Szkołę Muzyczną im. Moniuszki** w Warszawie. W r. 1925 wystąpiła, jako **15-letnia debjutantka w Konserwatorjum** warszawskiem, otrzymując pochwalne recenzje m. in. w „Kurjerze Warsz." i „Rzeczypospolitej". „Kurjer" zaznaczył w recenzji m. in.: „Śpiew jej i **doskonale prowadzona koloratura** zyskały ogólny poklask". Nina Fedorówna po dwu jeszcze koncertach w Konserwatorjum, gdzie studiowała pod kier. **prof. Edm. Waltera** ze Lwowa, zaczęła szereg występów, a jej pełne żywego tempa walce, utwory poważne, jak i piosenki lekkie, świadczą o szerokiej skali talentu młodej i świetnie zapowiadającej się artystki. O wspaniałej technice głosowej artystki pisze „Echo Kaliskie". Jedno z pism warszawskich pisze o tem, jak to „nawijała piosenki, jak perełki na nić sympatji". Niepodobna wyliczyć wszystkich recenzyj. Artystka dysponuje **wysokim sopranem,** doskonale cieniuje, występuje stale z nowym repertuarem, pracując usilnie nad postępami w śpiewie, jej występy zdobyły sobie swą atrakcyjnością i zupełnie **oryginalnem** ujęciem tematów, wielką popularność.

St.

Od zalegających z przedpłatą P. T. **Prenumeratorów** „Straży Polskiej" ściągają zaległości **listonosze** pieniężni pocztowi, przy pomocy **zleceń inkasowych.** Przestrzegamy przed znacznymi kosztami, które powoduje ewent. niewykupienie zlecenia inkasowego i odmawianie Poczcie zapłaty należności, gdyż inkasa poczt. w każdym bez wyjątku wypadku są oparte na podstawach prawnych.

Korespondencje nadesłane.

Żałobne echa.

(Korespondencja własna „Straży Polskiej").

Ciężkie dni żałoby przeżywała Polska po zgonie śp. Marszałka Józefa Piłsudskiego. Wszystkie sfery bez różnicy narodowości i wyznania zdały sobie sprawę z wielkiego nieszczęścia, które spadło na Ojczyznę. Ludność żydowska Warszawy dała wyraz swym uczuciom smutku w wielu manifestacjach i nabożeństwach żałobnych, odprawionych ku czci Marszałka. Tak między innemi odbyło się wielkie nabożeństwo żałobne w wielkiej synagodze przy ul. Miłej 55. Z inicjatywy prezesa Zarządu Synagogi p. Jakóba Bakumgara zostało zwołane wielkie zebranie żałobne. W przepełnionej Synagodze zagaił nabożeństwo p. Jakób Bakumgar, który w krótkich, gorącem uczuciem przesyconych słowach, wspominał o wielkich zasługach historycznych Marszałka dla Wyzwolenia i Odbudowy Polski Mocarstwowej. Następnie wygłosił kazanie rabin Aleksander Halpern. Odczytał orędzie Prezydenta Rzeczypospolitej, wysłuchane przez wszystkich z zachowaniem wielkiej powagi, następnie wygłosił przemówienie o Panu Marszałku. Przemówienie odznaczało się szczerością uczucia i wywarło na wszystkich słuchaczach niezatarte wrażenie. „Zmarł wielki Człowiek — mówił rab. Halpern. — Wielki, bo wiele stworzył. On to podjął sam jeden w atmosferze gnuśności i zwątpienia walkę czynną, walkę orężną z potężnym i okrutnym zaborcą. Największy człowiek, jakiego Polska w ciągu dziejów wydała, odszedł w wieczność. To, co pozostawił po sobie, jest zwycięstwem, triumfem, siłą. Ludzie tacy, jak Józef Piłsudski, nie przychodzą na świat poto, aby poświecić, jak meteor w nocy i pozostawić po sobie mrok. Dani są narodom, jako wieczne światło, jako drogowskaz, jako księga mądrości. Nam w udziale przypadł ten zaszczyt i duma, że byliśmy świadkami i uczestnikami Jego czynów. Szczęśliwi ci, którzy służyli Ojczyźnie pod Jego przewodem, jak również i ci, którzy nie znając go zbliska, współdziałali w miarę swych sił i zdolności w urzeczywistnieniu Jego wielkich dzieł i zamiarów. W myśli Piłsudskiego żyła owa Polska, ze snów poetyckich Norwida, Wyspiańskiego, ta Polska Jego wierna musi być ideałom Jego. Ta Polska Jego musi być ową Polską Mickiewicza, Słowackiego. Piłsudski przypomina bohaterów Ibsena niezgadzających się na żadne kompromisy, wymagających całego człowieka, bohaterów gardzących ułomnym ideałem i wypaczoną ideą. Piłsudski, to symbol uczciwości i twórczości ludzkiej. Pragnął przyciągnąć do pracy Państwowej wszystkie odłamy społeczne, zamieszkujące ziemię Polską. Nie ominął naturalnie i Żydów. Naród żydowski z wielkiem przywiązaniem odnosił się do Twórcy Niepodległej Polski. Z entuzjazmem bojownicy żydowscy wstąpili do Legjonów. Z zapałem ludność żydowska powitała sanację moralną, przeprowadzoną przez Marszałka w maju 1926 roku. Szerokie masy żydowskie opłakują rzewnie zgon największego człowieka Polski". — Nabożeństwo żałobne rabina Aleksandra Halperna zostawiło głębokie wrażenie u wszystkich zebranych.

Mgr. H. Kl.

Książka o żydach w Polsce w XIII. i XIV. wieku.

Rabin cieszyński dr. A. Eisenstein, znany zaszczytnie w kołach naukowych ze swych prac historycznych, wzbogacił obecnie literaturę naukową wielce wartościowem dziełem. Praca jego „Die Stellung der Juden in Polen im XIII und XIV Jahrhundert" rzuca nowy promień światła na zawiły problemat zamierzchłej przeszłości. Autor zdradza wybitną erudycję i niezmierną wnikliwość w rozwiązaniu zagadnień historycznych. Dzieło odznacza się jasnością wykładu i przejrzystością myśli. Mimo,że zagadnienie poruszone w tej książce może budzić zainteresowanie tylko wśród historyków, autor zdołał jednak dzięki przejrzystości wykładu uprzystępnić ją każdemu inteligentnemu czytelnikowi. Należy podkreślić, iż rabin dr. A. Eisenstein nie ustosunkowuje się do przedmiotu swej pracy jako badacz. Przeszłość Polski zajmuje jego umysł, jako historyka tchnącego wielką miłością do przeszłości polskiej, do dorobku kulturalnego i materjalnego państwa Polskiego.

Aleksander Halpern.

Warszawa, 1935.

Upraszamy o odwrotne wyrównanie wszelkich zaległości z tytułu prenumeraty „STRAŻY POLSKIEJ", gdyż zmuszeni będziemy w przec. razie oddać deklaracje odnośne do wyegzekwowania na drodze cyw.-prawnej.

Przypominamy P. T. Prenumeratorom, że zadeklarowana przez Nich przedpłata płatna jest na każdy okres z góry. Załączamy przekazy rozrachunkowe celem dokonania wpłat bez żadnych dodatk. opłat pocztowych.

Czasopismo „STRAŻ POLSKA" wychodzi każdego miesiąca.

Redaktor naczelny, odp., wydawca i kierownik literacki STEFAN RAYSKI.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Lwów, pl. Dąbrowskiego 5. Telefon red. nacz. i redakcji 286-07.
Konto czekowe P. K. O. Lwów nr. 504-510.

Godziny urzędowe od 9 do 16 z wyjątkiem niedziel i świąt. — Rękopisów red. nie zwraca.

Cena egzemplarza pojed. 80 gr. — Prenumerata roczna zł. 9·50, półroczna zł. 5. — z przesyłką.

Z Drukarni „ALFA" we Lwowie, ul. Blacharska 8. Telefon nr. 211-29.

Wybitne pióra literackie, naukowe, pedagogiczne i kombatanckie **rdzennie polskie** - pracują nad treścią każdego zeszytu

„Straży Polskiej“ !

P. T. Prenumeratorzy, którzy złożyli Swe deklaracje na regularną wysyłkę przedpłaty raczą przyjąć do wiadomości, że **jest postulatem dobrowolnie przyjętego obowiązku i honoru — nie zwlekać z przedpłatą, ale ją odwrotnie wpłacić.** Każdy Polak powinien najusilniej propagować **„STRAŻ POLSKĄ“**, zwłaszcza wśród młodzieży, na terenie Szkoły, oraz wszelkich Placówek pracy społ.-oświatowej!

Szkoła polska stoi u wrót nowego roku szkolnego 1935 — 1936 !

„STRAŻ POLSKA“ zasięgiem swym ogarnia już niemal wszystkie Placówki oświatowe na terenie Państwa, hasła swe i walory pedagogiczne niosąc mocarnie i nieugięcie. **U wrót nowego okresu** pracy oświatowej — niechaj nie zabraknie Szkoły polskiej, która nie przesłałaby przedpłaty na **„Straż Polską“** załączonym blankietem, lub do rąk **listonosza,** który zjawi się ze zleceniem inkasowem.